MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK VIII • 1937 • NR 7-8
WNIEBOWZIĘCIE • ŚW. MICHAŁ

TREŚĆ NUMERU

NR 7-8 **WNIEBOWZIĘCIE ● ŚW. MICHAŁ**

SOMMAIRE

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR STANISŁAW BROSS

REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — **Pelplin,** Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK VIII ● 1937 ● NR 7—8 WNIEBOWZIĘCIE ● ŚW. MICHAŁ

NAOKOŁO WARTOŚCI WYCHOWAWCZYCH LITURGII

Ks. Kazimierz Bieszk

Ile razy nad tym się zastanawiamy, jak upłynnić i używotnić naszemu pokoleniu odwieczną treść objawienia, zwracamy oczy ku liturgii. Pamiętamy, że Kościół w najdawniejszych swoich dniach wychowanie katechumenów ograniczył niemal wyłącznie do wtajemniczenia ich w misteria chrześcijańskie. Pamiętamy, że przez stulecia młody chrześcijanin wychowywał się dla Boga przez to, że w rodzinie i w domu bożym uczył się praktycznie żyć i czuć z Kościołem. A jak w średniowieczu Gerson i w nowszych czasach Don Bosko bardzo dobitnie podkreślali, iż najwyższym środkiem doskonalenia, uświęcania się i zbawienia są misteria, tak też dzisiejsi wychowawcy to czynią. Pfliegler[1]) pojmuje wychowanie jako pielęgnowanie i doskonalenie w człowieku życia bożego, które z Chrystusem weszło w nasze stworzenie. Wcielenie jest prasakramentem, pramisterium: rozchodzi się w czasie i w przestrzeni przez zespół siedmiu sakramentów, będących odwzorami jednego wielkiego sakramentu wcielenia. Tego życia bożego stajemy się uczestnikami. Wstępuje ono w naturę ludzką w każdym chrzcie, w każdej mszy, w udzielaniu jakiegokolwiek sakramentu. „Wy wszyscy, co ochrzczeni jesteście w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa" (Gal. 3, 37). To święte życie jest rzeczą pierwszą, jest tym drzewem, które jedno rodzić może owoce dobrych uczynków. Ono jest wyjściem, postawą i dokończeniem wychowania religijnego. Ważniejszym zadaniem, niż prowadzenie dzieci do jednostkowych, luźnych aktów religijnych jest utwierdzenie ich w świadomości darowanego im synostwa bożego, wdrażanie do współżycia z Ko-

[1]) Heilige Bildung. Gedanken über Wesen und Weg christlicher Vollendung. Pustet, Salzburg, 1933.

ściołem w roku bożym, w ofierze i w społecznym życiu parafialnym. Rytm tego życia ma je uchwycić, w nim mają róść i czynnie współdziałać jako mali chrześcijanie w miarę swych sił i zrozumienia. „Nauka religii winna więc tę wielką tajemnicę odrodzenia wciąż przypominać, pieścić i rozwijać. Winna się toczyć, o ile można, tym samym tętnem, co życie Jezusa wciąż obecne w świętym roku. Kościół modlący się i ofiarujący jest najlepszym nauczycielem tajemnic bożych. A naczelną zasadą świętego wychowania jest świadomość tego, że żyjący w Kościele Chrystus nasze własne życie niesie, w nim żyje, nas uczy, i że nasze życie i nasza wiara jest tylko uczestnictwem w jego życiu"[1]).

Inny znów kierujący umysł spośród katolickich teoretyków wychowania, L. Bopp, pisząc o wartościach wychowawczych, właściwych Kościołów[2]), przeznaczył z 419 stron 246 a więc $^{3}/_{5}$ wartościom wychowawczym liturgii. Poświęcił poza tym tej sprawie osobne utwory[3]). W ostatnio wydanej „Katechetyce" ogłasza liturgię duszą całego wychowania: „Dlatego kształcenie liturgiczne stanowi królewski cel wszelkiego kształcenia". — „Wydaje się nam, że obecnie potrzeba nam bardziej nowego katechumenatu, niż nowego katechizmu"[4]).

Błogi ten wpływ zaznacza się — aby się zatrzymać na jednym tylko punkcie — w wyrabianiu tych wyobrażeń, które mają jak najdonioślejsze znaczenie dla całego ustosunkowania się człowieka do religii, na pojęciu Boga. Mądre przysłowie keltyjskie głosi: Trzy są probierze człowieka: jego Bóg, jego diabeł i jego obojętność. Trzy niby probierze, a ostatecznie tylko jeden: Bóg. Od wartości i prawdziwości wiary w Boga wszystko zależy. Duszpasterze i wychowawcy jednomyślnie zaświadczają, że przeważna część zboczeń, przesileń i załamań życia religijnego młodzieży tym się tłumaczy, że dojrzewający człowiek wlecze ze sobą niedojrzałe, dziecięce wyobrażenia o Bogu, które się już nie ostoją wobec rozwiniętego, krytycznego umysłu.

---

[1]) J. w. 72 n., 167 n.

[2]) Die erzieherischen Eigenwerte der kath. Kirche, Paderborn, 1928.

[3]) Lit. Erziehung, Freiburg 1929; In lit. Geborgenheit, Freiburg 1934; Liturgie und Lebensstil, Freiburg, 1936.

[4]) Katechetik, München 1935.

Owe błędne wyobrażenia rodzą się z pierwotności i magiczności myślenia dziecięcego a sprzyja im często pewien infantylizm i jakaś płytkość pobożności ludowej, ubierającej Boga zamiast w majestat w jakąś milusieńkość ludzką. Działa w tym kierunku szczególnie słodkawa i milusieńkowata sztuka kościelna, która w 19 w. się rozpanoszyła, zdobyła sobie uznanie i wtargnęła nie tylko do mieszkań prywatnych, ale i domów bożych.

Lecz i tam, gdzie dziecięce wyobrażenia nie ulegają wypaczeniu, przejście do dojrzałych pojęć nie obędzie się bez walki. Dla dziecka Bóg jest „Bozią", osobą najwyższą. Spotyka się z nim w życiu codziennym, w ciszy serca, a to spotkanie się jest może czystsze i głębsze niż u dorosłych[1]). Skoro o Bogu słyszy i mówi, skoro w myślach kształtuje Jego obraz, przejmuje tworzywo dla postaci bożej z tego, co mu jest wysokim, a więc przede wszystkim od rodziców. Bóg jest w niebie najwyższym i najgodniejszym. Rządzi światem, jak ojciec rządzi w obrębie swego zawodu. Naokoło dziecka żywie świat. Zlewają mu się w jedno wrażenia zewnętrzne i wewnętrzne, rzeczy i dusza, rzeczywistość i bajka. Ten świat stworzył Bóg, do Niego on należy. W nim rządzi, i czyni, co chce, jak ojciec w zawodzie, jak matka w domu; może nawet potrosze tak, jak samo dziecko rządzi przedmiotami swych zabaw, tworami swoich zajęć. Łatwo zrozumie dziecko, gdy mu się opowie, jak Bóg przechadzał się z pierwszymi ludźmi, jak ich karcił za nieposłuszeństwo i z raju wypędził, jak Bóg bolał, gdy widział występne życie ludzi na ziemi, jak ich ukarał i później żałował i w dowód swego miłosierdzia tęczę osadził na chmurach.

---

[1]) Gimnazjasta 18 letni z 7 klasy pisze w ankiecie: „W pierwszej mojej młodości, gdy byłem uczniem szkoły wydziałowej, jeden z kolegów narysował na tablicy starego człowieka i dał pod rysunek podpis „Bóg". Skarcił go za to nauczyciel religii. Zdarzenie to przypomina mi się, ile razy budzę akt wiary, równocześnie uprzytamniam sobie przy tym często, że każdy inne o tym ma wyobrażenie. Bóg starcem, czyż to nie dobre pojmowanie Boga przez dziecko? Starcem, ojcem, człowiekiem wszechmądrym! Dlatego już w dzieciństwie miałem szczególne zamiłowanie dla tej prawdy wiary, mianowicie dla ojcostwa bożego, może z tego powodu, że współucznia lepiej zrozumiałem niż nauczyciel, który go złajał i skrzyczał". Wunderle, Glaube und Glaubenszweifel moderner Jugend. Düsseldorf, 1932, 74, nr. 156 ankiety.

Później zaś rozpocznie się wielkie przeobrażenie. Świat dziecięcy rozpadnie się. Młode życie ocknie się całą siłą. Głód życia wynurza się i rozszerza. Wyczuwa się nieskończoność. Zarazem budzi się krytycyzm wobec tych postaci, w których obracało się dotąd życie dziecięce, wydają się dziecinnymi, ciasnymi. Młody człowiek wyczuwa świat duchowy; jego dostojeństwo i odpowiedzialność za niego. I właśnie w tym wyczuwaniu sfery duchowej, w namiętnym przeżywaniu jej bezwarunkowości odnajduje swoją jaźń i buduje ją. Tym bardziej nietolerancyjnie występuje przeciw wszystkiemu, co zdaje się sprzeciwiać czystości tego świata duchowego.

Tak więc rozpoczyna się walka o Boga. O takie wyobrażenia Boga, żeby młody człowiek mógł silnie w niego wierzyć, jednocześnie zaś w tym wyobrażeniu posiąść szerokość życia, namiętność i dojrzałość ducha. Szuka — zwykle zgoła nieświadomie — innego tworzywa, innych miar dla pojęcia Boga. Wyczuwa, że istota jest w nieskończoności i w wieczności, w duchowości i prawdziwości Boga. Prawo przyrody, które wszędzie ma znaczenia, prawo moralne, które swoim dostojeństwem i surowością wiąże sumienia — takie prawo bezwzględne, takie życie, wylewające się ponad wszystkie granice stanowią miarę Boga. Bóg jest dla wszechświata tym i tak w nim rządzi, czym owo prawo w bycie świata i ludzkości. Bóg przenika wszechbyt, jak uczucie młodego serca przenika świat; głęboki nurt własnego życia, potęga natchnienia, nieogarniętość tęsknoty, wielkie doświadczenie miłości dostarczą tworzywa dla Nieskończonego. Zazdrośnie czuwa się nad tym, by wyobrażenie Boga pozostało czyste. By nie powiedziano o Nim niczego, co by było zmienne, skończone, a z ludzka ograniczone. Bóg ma stanąć w nieskalanej, niezmiennej duchowości. W nieograniczonej duchowości. Jakże można tedy powiedzieć, że Bóg widział ludzi budujących wieżę, że zstąpił z góry, by zbadać, co czynią, że rozgniewał się i pomieszał języki? Bóg przecież jest sensem odwiecznym, prawdą odwieczną, nieskończonością, wypełniającą wszystko![1])

Wprawdzie i ten obraz Boga, zdobyty przez dorastającego człowieka, nie jest jeszcze ostateczny. Wszak przez całe życie

[1]) Romano Guardini, Vom lebendigen Gott, Mainz, 1930. 18 nn.

wykuwamy w sobie oblicze Boga, szukamy wszędzie Jego śladu i obrazu, dążymy do godnych o Nim wyobrażeń. I tak łagodnieją później ostre kontury młodzieńczego obrazu[1]). Tego dalszego rozwoju nie będziemy jednak już śledzić, bo chodzi nam o młodzież. Zobaczmy raczej, jak liturgia, nie gwałcąc naturalnego rozwoju dziecięcych wyobrażeń, kładzie podwaliny pod przyszłą budowę dojrzałej wiary, jak niepostrzeżenie uszlachetnia wyobrażenia o Bogu i do góry je prowadzi.

Wychowanie liturgiczne rozpoczyna się oczywiście w domu rodzicielskim. Cześć z którą się o Bogu mówi, uroczysta atmosfera wielkich dni Pana, niedziel i świąt, pozwalają dziecku wyczuć świętość Boga. Powaga i skupienie dorosłych przy modlitwie, postawa ciała i rąk, wyrażające nasze wewnętrzne uwielbienie, ale i nieśmiałość zbliżenia się do Boga, mówią dziecku o Jego wielkości, wzniosłości i nieprzytomności. Gdy tak przygotowane usłyszy później opowieść o stworzeniu świata, bliskie mu już będą wszechmoc i wszechobecność Stwórcy. Następnie już działają na wrażliwą młodą duszę majestat i cisza domu bożego, blask witraży i świec, pochody procesyj, uroczyste, kolorowe szaty liturgiczne, organy i kadzidło, celebrans przy ołtarzu, dostojność jego twarzy, ruchów, jego kroczenie itd. Dziecko przeżywa własną małość, niegodność, zależność od Boga a boży majestat, Jego tajemniczość, dobroć i straszliwość, Jego zupełną inność od tego, co ludzkie[2]).

Doznania wewnętrzne dziecka pogłębią się jeszcze bardziej, gdy rodzice i wychowawcy do własnego przykładu i do tego, co dziecko widzi w kościele, dorzucą pouczające słowo, które ruchy symboliczne wyjaśni i bogatszą napełni treścią. Pokłony, klę-

---

[1]) J. w. 20 nn.

[2]) Pewien nauczyciel opowiada, jak z siedmiolatkami poszedł do kościoła. „Malcy mają już dziecięce pojęcie Boga. Językiem nie umieją jeszcze o tym się wypowiedzieć, lecz uczuciowo jest dla nich Bóg rzeczą najwyższą, którą potrafią sobie wyobrazić. Byłem z oddziałem w kościele. Malcy opowiedzieli, co o Bogu wiedzieli, zmówili krótkie swe modlitewki, aż im oświadczyłem przy ołtarzu: „Tu mieszka Bóg!" Nabożne milczenie, przeżycie. A potem opowiadają cicho, nabożnie. Tu w obecności Boga czytam w duszach dzieci. Byłoby błędem mówić tu o Bogu jako nauczyciel, dawać obszerne wyjaśnienia, zajrzeć do katechizmu itp. Nie — tu nie jestem nauczycielem, tu jestem dzieckiem pośród dzieci — pozwalam im nabożnie

czenie np. Guardini w taki sposób radzi wytłumaczyć malcom: Matka powie dziecku: „Pan Bóg jest tak wielki, a my ludzie zupełnie mali i biedni przed Nim. Jeśli się ktoś przed Nim postawi tak szeroko, byłoby to samo, jakby się do Niego powiedziało: Ja coś znaczę, tyle co Ty! Tu trzeba być skromnym, trzeba się „poniżyć" — ot, tak" — i każe się dziecku uklęknąć. Jeśli godzina sprzyjała a nauczający rzeczywiście był przekonany, nigdy już dziecko o tym nie zapomni. Wielkość Boga, własna małość, usposobienie pokory i klęczenie zrosną się w żywą całość.

Albo zabierze matka dziecko ze sobą do kościoła. Wstępując z nim powoli schodami do góry, mówi do niego: „Teraz idziemy do góry... do góry.. do kościoła.. do Pana Boga" — w takim razie świadomość cielesnego wznoszenia się kojarzy się z świadomością duchowego przybliżenia do Boga[1]).

Później już i sama treść modlitw przemówi do młodej duszy o wielkości Boga: Chwała Ojcu... Ojcze nasz, stare, mocne nasze pieśni kościelne: Święty Boże, święty mocny, Straszliwego majestatu Panie, Boże w dobroci nigdy nie przebrany, potężne Te Deum laudamus, gregoriańskie czy polifoniczne Gloria in excelsis Deo, Credo, porywające prefacje, stawiające ofiarników przed samą ofiarą w obliczu nieśmiertelnego Boga: Domine sancte, Pater omnipotens, aeterne Deus (Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże). Przemówi cały mszał, majestat Boga psalmów, przejmujący głos proroków: Haec dicit Dominus omnipotens (Tak mówi Pan, wszechmogący), głębokie kolekty: „Boże! Ciebie znać jest tyle co żyć, Tobie służyć, tyle co panować.." (msza o pokój), „Panie! Bez Ciebie żyć nie możemy! Daj nam żyć według woli Twojej" (kolekta niedz. 8 po Św.)[2]). Prze-

---

się rozglądnąć — zadumane stoi każde dziecko a w duszach budzi się i świta wyczucie wielmożności bożej. Wprzódy na lekcji usłyszeliśmy, że Bóg wszystko wie, widzi, słyszy. A tutaj w sposób wzruszający kojarzy się jedno z drugim. Jeden płacze. Dlaczego? Po pewnym wahaniu wyznał krótko: „Skradłem główkę kapusty". Nic poza tym, bo wie, winien wiedzieć, nauczyciel współczuwa ze mną. Muszę zachować powagę, śmiertelną powagę, najmniejszy uśmiech strąciłby dziecko z jego wyżyn duchowych". Miesięcznik „Die Seelsorge" Habelschwerdt 1924-25 (2) 331.

[1]) Guardini, Liturgische Bildung, Burg Rothenfels, 32 n.

[2]) Obszerniej o tym: Bopp, Liturgie und Lebensstil 36—47.

mówi wreszcie sama ofiara: przez nią człowiek najdoskonalej uznaje nad sobą Pana wszechświata, najdoskonalej Jemu się oddaje nie tylko myślą i słowem, lecz czynem, ciałem i duszą. Głową, sercem i dłonią ściele się do stóp Stwórcy.

Tak powstaje w duszy dziecka i młodzieńca powoli obraz Boga odwiecznego, Boga przeszłości, Boga ojców, Boga obecności, tego, który jest, Boga naszego, Boga, który jest ojcem przyszłości, który był, jest i przyjdzie (Obj. 1, 4). Stanie przed nim jako nieskończenie wielki i niepojęty, święty i miłujący, stwórca i cel wszystkiego stworzenia, jako ten, który rozkazuje i się domaga, który jest Panem i sędzią. A zrodzi się w człowieku to, co stanowi rdzeń wszelkiej religii, najistotniejszą jej część: postawa uległości wobec Boga (devotio), wyrażająca się w hołdzie i wielbieniu, w dziękowaniu, przepraszaniu i proszeniu.

Obraz Boga, wytwarzany przez liturgię, unika dwóch zgubnych skrajności. Jedna zachodzi, gdy cześć przed Bogiem przejaskrawia się kosztem zaufania i miłości, druga, gdy miłość się wyradza w poufałość i brak dystansu wobec Boga. I tak prawdziwe pojęcie Boga dopomoże do prawdziwej, zdrowej pobożności. W istocie można też stwierdzać, że człowiek, którego religijność na liturgii się urobiła, łatwiej niż inny uniknie lękliwości i skrupulanctwa, przejawiających się tak często w latach pokwitania.

Kto się modli liturgią, nie zawiedzie się również na Bogu. Prośby „niewysłuchane", niepowodzenia w szkole mimo wszelkich błagań nie zdezorientują go. W cierpieniach nie będzie się pytał: „Czemu to mnie spotkało, gdy starałem się służyć Bogu, jak mogłem?". Bo Bóg nie jest mu sługą, gotowym na każde zawołanie, religia nie jest mu ubezpieczalnią ode złego. Nawet przysłowie: „Kiedy trwoga to do Boga", ograniczone tylko u niego ma zastosowanie. Umie zapomnieć o sobie. Liturgia jest teocentryczna i w cień postawia wszystkie egocentryzmy i antropocentryzmy. Dlatego też modlić się będzie nietyle, by znaleźć pociechę i słodycz w modlitwie, ani nawet wyłącznie, by czynić postępy w dobrym, lecz aby mnożyła się chwała boża, aby święciło się imię Pana.

ŚCIĘCIE ŚW. JANA CHRZCICIELA

S. M. R.

Mirare Joannem quantum potes,
Christo proficit quod miraris.

„Podziwiaj Jana ile zdołasz: podziw twój chwali Chrystusa" — mówi św. Augustyn w jednym ze swych ośmiu kazań na cześć Chrzciciela, którego sam Zbawiciel nazwał „największym między narodzonymi z niewiast" (Mat. XI. 11).

Cały ten rozdział Ewangelii jest panegirykiem św. Jana, wypowiedzianym boskimi usty Jezusa: „Coście wyszli na puszczę widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? — Ale coście wyszli widzieć? człowieka w miękkie szaty obleczonego? — Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż proroka. Bo ten jest, o którym napisano (Malach. III. 1): „Oto ja posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twą przed tobą" (Mat. XI. 7—10).

Jan jest zatem heroldem wielkiego Króla. Poprzedza go wołając: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego; wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie, krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi" (Łuk. III. 4—5).

Gdy cesarz rzymski lub jakiś potężny monarcha Wschodu objeżdżał swoje państwo, wyrównywano drogi, zasypywano doły, budowano mosty, aby odbyć mógł swój wjazd triumfalny do danej prowincji lub miasta. Dziś czyni się to samo, gdy pan Prezydent Rzeczypospolitej zaszczyci jakąś miejscowość swymi odwiedzinami. Gdy Król niebieski zstąpił na ziemię, aby odbyć swój pochód od żłóbka do krzyża, wysłał naprzód swego herolda „w duchu i mocy Eliaszowej... iżby zgotował Panu lud doskonały" (Łuk. I. 17).

Święty Poprzednik Mesjasza sam siebie nazywa „głosem", i to „głosem wołającego na puszczy".

„Głos Pański nad wodami" — mówi św. Bazyli, komentując Ps. XXVIII[1]). — Co za głos? nad jakimi wodami?...

---

[1]) Głos Pański nad wodami, Bóg Majestatu zagrzmiał. Ten nad wodami wielkimi! Głos Pański w wielmożności! Głos Pański łamie cedry, druzgoce Pan cedry libańskie... Głos Pański rozmiata ogień, głos Pański zatrząsa puszczą.

Pamiętasz jak Jan, zapytany przez Żydów: „Ktoś ty jest? Jaką odpowiedź damy tym, co nas przysłali?" odpowiedział: „Jam jest głos wołającego na puszczy". Przeto głosem Pańskim jest Jan, anioł (po grecku = poseł) przez Boga wysłany przed obliczem Pańskim... Ten to głos rozbrzmiewał nad Jordanem, w którego falach Jan chrzcił, przepowiadając chrzest pokuty... Tu zagrzmiał Bóg w swym majestacie. Dał się bowiem słyszeć głos z nieba mówiący: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie". Pan raczył zstąpić w wody Jordanu, aby wypełnił wszelką sprawiedliwość... Głos Pański w mocy... Mocny jest głos, który mówi: Czyńcie pokutę; gdyż przybliżyło się królestwo niebieskie. Czyńcie godny owoc pokuty. Głos Pański druzgocący cedry. Gotując bowiem Panu lud doskonały, wyniosłą bezbożność i wszystko, co się zuchwale przeciwstawia myśli Bożej, druzgoce, a łamiąc krzywe czyni prostymi... Trzeba bowiem, aby Bóg panował, aż położy nieprzyjacioły swe podnóżkami nóg swoich"[1]).

•

Św. Jan był najpopularniejszym ze świętych dawnych czasów; dzisiaj kult jego zaczyna nieco blednąć wobec nowożytniejszych świętych, jak św. Antoni Padewski lub św. Tereska. Ale to tylko kult ludowy. Kościół bowiem w swej liturgii daje mu zawsze pierwsze miejsce, zaraz po Najśw. Pannie i aniołach nawet przed apostołami (por. „Confiteor" lub litanię do WW. Świętych), a to dlatego że Jan, acz w grzechu pierworodnym poczęty, został zeń oczyszczony jeszcze w łonie matki swojej. Niezwykły ten, jedyny w swoim rodzaju przywilej sprawił, że Kościół obchodzi nie tylko dzień jego śmierci, jak to czyni dla innych świętych, ale i dzień jego ziemskich narodzin: to ostatnie święto przypada na dzień 24 czerwca, i jest *duplex I klasy* z oktawą, podczas gdy Ścięcie św. Jana obchodzi się 29 sierpnia, jako *duplex majus*.

Uroczystość tę spotykamy na dawnych kalendarzach od IV wieku w Afryce, w Syrii i prawie na całym Wschodzie.

---

[1]) Lekcje II. Nokturnu, w oktawie św. Jana Chrzciciela.

Św. Poprzednika Chrystusowego pochowano najprzód w Samarii; lecz w 362 roku, za Juliana Apostaty, poganie zbezcześcili jego grób i spalili jego święte szczątki. Wedle wiarogodnej jednak tradycji wierni ocalili głowę męczennika i ukryli ją w Emezie w Syrii, skąd podczas wojen krzyżowych dostała się do Europy i jest dziś głównym skarbem katedry w Amiens. Dzisiejsze święto 29 sierpnia jest rocznicą jednego z tych przeniesień, nie zaś śmierci św. Jana, które miało miejsce według Ewangelii około święta Paschy, czyli na wiosnę.

Św. Jan odgrywa ogromną rolę w historii sztuki; *ex officio* wszystkie „baptisteria" cz. kaplice chrzcielne przy starochrześcijańskich bazylikach i przy średniowiecznych katedrach są jemu poświęcone, począwszy od baptisterium w Lateranie (od którego poszła dzisiejsza nazwa bazyliki, pierwotnie stojącej pod wezwaniem Zbawiciela), aż do słynnego baptisterium florenckiego, które Lorenzo Ghiberti ozdobił wspaniałymi drzwiami z brązu; Michał Anioł uważał je za godne być bramą raju, — stąd ich nazwa „porta del Paradiso".

Artyści włoskiego Quattrocenta i Cinquecenta ulubili sobie postać św. Jana: malowali go i rzeźbili niezliczone razy, w różnych fazach jego niedługiego życia. Jedynak Zachariasza i Elżbiety bawi się dzieckiem z młodszym o pół roku Dzieciątkiem Jezus pod okiem N. Panny na kilku słynnych obrazach Rafaela (por. paryską Madonnę w Luwrze, zwaną „la belle Jardinière", florencką Madonnę ze szczygiełkiem, wiedeńską Madonnę „im Grünen"). Ten sam Rafael, a później Andrea del Sarto, przedstawiają przyszłego Chrzciciela jako dwunastoletnie może pacholę, już żyjące na pustyni, „wzmacniając się na duchu aż do dnia, w którym miał się ukazać Izraelowi" (Łuk. I. 80). Oba te śliczne płótna, zatytułowane „San Giovannino" (św. Janek), są ozdobą sali zwaną „Tribuna" we florenckim muzeum Uffizi.

Gdy doszedł do lat męskich — prawdopodobnie po śmierci starych rodziców, Jan występuje publicznie. Musi to być bardzo ważna chwila w dziejach zbawienia, kiedy Ewangelista zapowiada ją tak uroczyście w perykopie czytanej na IV niedzielę Adwentu: „Piętnastego roku panowania Tyberiusza cesarza, gdy Poncjusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Herod był tetrarchą

Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizenasz Abileńskim tetrarchą; za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza: stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów" (Łuk. III. 1—3).

Tłumy cisnęły się do niego: faryzeusze i saduceusze, celnicy i grzesznicy, rzemieślnicy i żołnierze, pytając: „Cóż tedy czynić będziem?" A on każdemu odpowiadał z Bożą iście mądrością: faryzeuszów gromił jako „rodzaj jaszczurczy", celników nawoływał do uczciwości w interesach, żołnierzy zachęcał do łagodności i przestawania na małym: „Contenti estote". Od rzesz wymagał miłości bliźniego. Postać jego ascetyczna, nieustraszona odwaga w wygłaszaniu bezwzględnej prawdy, płomienna wymowa wywierały tak wielkie wrażenie, iż „wszyscy myśleli w sercach swych, o Janie, by snadź on nie był Chrystusem" (Łuk. III. 15). Lecz Jan energicznie temu zaprzeczył „a wyznał, żem ja nie jest Chrystus" (Jan, I. 20).

A nazajutrz, widząc zbliżającego się Jezusa, wskazuje nań uczniom swym mówiąc: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata!" Okrzyk ten powtarzany był przez miliony wierzących, i powtarzany będzie aż do skończenia świata, ilekroć kapłan katolicki, odwróciwszy się do ludu z Hostią Przenajświętszą w ręku, schodzić będzie ze stopni ołtarza, by Chlebem żywota nakarmić zgłodniałe rzesze.

Dlatego laska w formie krzyża, otoczona wstęgą z napisem: ECCE AGNUS DEI, jest godłem ikonograficznym św. Jana Chrzciciela.

Następuje pamiętny dialog pomiędzy synem Elżbiety a Synem Marii, współzawodnictwo pokory: Jezus prosi Jana o chrzest, a Jan się wzbrania: „Ja mam być ochrzcon od Ciebie, a Ty idziesz do mnie?" — Wreszcie ustępuje przed wyraźną wolą Boga-Człowieka i dopełnia na Nim symbolicznego obrzędu chrztu.

Moment ten, to punkt kulminacyjny w życiu Chrzciciela. Sztuka uwieczniła go w niezliczonych obrazach i rzeźbach, że wspomnę tylko o „Chrzcie Chrystusa" Verocchia, nauczyciela

Leonarda da Vinci. Postacie Zbawiciela i św. Poprzednika mają jeszcze surową twardość Quattrocenta, drzewa są jak z blachy wycięte; ale u stóp P. Jezusa klęczy aniołek z prześcieradłem, gotowy na Jego skinienie; postać ta urocza, pełna wdzięku, wyszła spod pędzla młodego ucznia pracowni Verocchia, stawiającego nieśmiało pierwsze kroki w sztuce malarskiej: monogram jego odcina się zielonymi trawkami na tle białego prześcieradła: L. V. — Leonardo da Vinci.

Nad każdą chrzcielnicą widnieje mniej lub więcej udatna grupa — najczęściej z brązu — przedstawiająca Chrystusa przyjmującego chrzest Janowy. Quattrocentyści lubili ten temat; św. Jan, jako patron Florencji, bywał bardzo często przedmiotem ich pędzla lub dłuta. Donatello wyrzeźbił go jako wychudzonego ascetę, sierścią wielbłądzią odzianego, z włosem nazarejskim, nietkniętym nożycami. Malarze szkoły Umbryjskiej ulubili sobie obrazy pobożne, zwane „Santa conversatione", gdzie Matka Boska, z Dzieciątkiem na ręku, siedzi na tronie, otoczona kilku (zwykle czteroma) świętymi: otóż jednym z nich jest prawie zawsze św. Jan Chrzciciel, pokazujący palcem na P. Jezusa, jakby mówił: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata". Tak go często maluje Perugino. Pod jego miękkim pędzlem twarde rysy pustelnika z nad Jordanu łagodnieją; staje się on tym „przyjacielem Oblubieńca, który stoi i słucha Go, weselem się weseląc dla głosu Oblubieńcowego" (Jan, III. 29).

Wkrótce po chrzcie P. Jezusa, Jan został uwięziony przez Heroda Antypasa, którego surowo upomniał z powodu niemoralnego życia: „Nie godzi się tobie mieć żony brata twego" (Marek VI. 18). Herodiada nie daruje mu tego. Szukać będzie sposobnej chwili, a ta chwila niebawem się nadarzy.

Był to dzień narodzin tetrarchy, który zaprosił książąt ludu i znaczniejszych dworzan na wspaniałą ucztę do Macherontu, zamku położonego na wschód od Morza Martwego, na bazaltowej skale otoczonej czterema parowami. Podczas gdy zaproszeni goście ucztowali, św. Poprzednik jęczał w głębokim lochu wykutym w skale. Trzech ewangelistów odmalowało nam tragiczną śmierć Jana; najżywszymi barwami uczynił to św. Ma-

rek, toteż Kościół jego opowiadanie wybrał do Mszy 29 sierpnia; z niego też zapożyczone są prawie wszystkie antyfony i responsoria tego święta. Znana jest ta ewangelia; każdy ją ma w swym mszale. Ale co może mniej znane, to homilia św. Augustyna na ten ustęp, z której wzięte są lekcje III nokturnu na święto Ścięcia św. Jana:

„Dopiero co przeczytana Ewangelia stawiła nam przed oczy okrutny widok: głowę św. Jana na misie, ofiarę okrucieństwa z nienawiści ku prawdzie. Dzieweczka tańczy, sroży się matka, i wśród rozkoszy uczty król składa nierozważną przysięgę i przysięgi tej dotrzymuje. Tak spełnia się na Janie to, co sam był przepowiedział. Rzekł bowiem o Chrystusie Panu: „On ma rość, a ja się umniejszać" (Jan, III. 30). Ten ścięciem został umniejszony o głowę — tamten urósł, wyniesiony na krzyżu".

To ostatnie tłumaczenie może się nam, ludziom XX wieku, wydać trochę naciągnięte; jest ono jednak zupełnie w stylu epoki patrystycznej i zgodne z umysłowością ówczesną.

W II nokturnie czytamy ustęp z księgi św. Ambrożego „De Virginibus", w którym mówi między innymi:

„Śmierć Proroka staje się nagrodą tancerki i (co nawet u barbarzyńców się zwykle za wstrętne poczytuje) wyrok ten okrutny pada wśród biesiady; od uczty idzie rozkaz do więzienia, a z więzienia przynoszą na ucztę dowód wykonanego wyroku. Któż by, widząc iż wysłaniec wstaje od biesiady i biegnie do ciemnicy, nie sądził, że niesie Prorokowi ułaskawienie? Któż słysząc, że to dzień narodzin Heroda, że odbywa się wielka uczta, że dzieweczce dana jest wolność wyrażenia życzenia, — nie sądziłby, że poślą wyzwolić Jana z więzów jego?... Ginie od miecza, a głowę jego przynoszą na misie!...

„O najokrutniejszy z królów, patrz na widok godny twej biesiady i aby niczego nie brakowało twej nieludzkości, wyciągnij prawicę, aby między palcami twymi ta święta krew płynęła strumieniem; a ponieważ głód twój nie nasycił się biesiadą, ani puchary nie mogły zagasić pragnienia twej niesłychanej srogości, pij tę krew buchającą z żył tej świętej głowy! Spójrz na te oczy, które w samej jeszcze śmierci są świadkami twej zbro-

dni, a odwracają się od jej widoku. Zamknęły się one, nie tyle z konieczności śmierci, jak ze wstrętu przed twą rozwiązłością. Te usta o złotej wymowie,... których nagany znieść nie mogłeś, zamilkły, a ty jeszcze drżysz przed ich wyrokiem!"

Malarz polski Jan Henryk Rosen, wśród słynnych dziś ściennych malowideł katedry ormiańskiej we Lwowie, wykonał nader oryginalnie „Ścięcie św. Jana Chrzciciela": Ciało męczennika, już pozbawione głowy, podtrzymywane z dwóch stron przez kapłanów w bogatych liturgicznych szatach, chyli się bezwładnie na lewo; na miejscu głowy potrójna barwna aureola, przekreślona świetlanym krzyżem. Dwóch innych kapłanów wschodniego obrządku stoi na pierwszym planie, a jeden z nich na błyszczącej złotej misie przedstawia widzom głowę św. Poprzednika Chrystusowego. Jakaś hieratyczna powaga, jakiś surowy majestat bije z tych sztywnych postaci, przypominających mozaiki starobizantyjskie, i harmonizuje się z charakterem wschodnim ormiańskiej świątyni, która jest ośrodkiem tego starodawnego obrządku w Polsce.

Zupełnie nowożytnie pomyślane są obrazy włoskiego Quattrocenta i Cinquecenta na ten temat. Szczególnie tzw. „Szkoła lombardzka", czyli uczniowie Leonarda da Vinci, malowali często Herodiadę, czy też córkę jej Salome, z głową Chrzciciela na półmisku; florencka galeria Uffizi ma piękny obraz tego rodzaju, pędzla Bernardina Luini. Także wenecki mistrz Quattrocenta, Gentile Bellini, malował „Ścięcie św. Jana", o którym Vasari opowiada następującą anegdotkę: Bellini przebywał naonczas na dworze sułtana Mahometa II w Konstantynopolu; władca, chcąc pokazać artyście grę muskułów, kazał zawołać niewolnika i ściąć go z nienacka w pracowni Belliniego, który przerażony pośpiesznie opuścił dwór, gdzie tak mało ceniono życie ludzkie.

Wschodnie podanie głosi, że ciało św. Jana zachowało po śmierci przez całą dobę pozycję pionową z ręką wzniesioną ku górze, jakby jeszcze groził Herodowi: „Non licet!" Anioł z mieczem stał na straży świętych relikwii, broniąc doń przystępu, póki nie przyszli uczniowie, aby pochować Proroka w Sebaście, dawnej Samarii, poza granicami państwa Herodowego. Tę le-

gendę uwiecznił prof. J. H. Rosen w akwareli zdobiącej okładkę ślicznej sylwetki św. Jana Chrzciciela pióra S. Jeleńskiego[1]).

Karząca ręka Boża dotknęła głównego sprawcę tej zbrodni, Heroda Antypasa. Historyk Flawiusz Józef pisze, iż ogólnie przypisywano śmierci Jana klęskę, jaką poniósł okrutny tetrarcha z ręki Aretosa, króla arabskiego. Pozbawiony tronu wraz z ambitną Herodiadą, został przez cesarza Kaligulę skazany na wygnanie do Lugdunum (Lyon) w Gallii. Co do córki tej ostatniej z pierwszego męża Filipa, pięknej tancerki Salome, średniowieczni pisarze opowiadają, że chciała raz w zimie zatańczyć na zamarzniętej rzece; lecz lód pękł, ona wpadła do wody i dwa ostre kawałki kry nagle się zderzyły i ucięły jej głowę.

Postać św. Jana weszła też do literatury; osnuto wokoło czczonego pustelnika z nad Jordanu mnóstwo legend nie licujących wcale z jego historyczną sylwetką, tak dokładnie zarysowaną w Ewangeliach. Że tylko wspomnę o biblijnym dramacie Sudermanna „Johannes", o płomiennej „Herodias" Flauberta i o „Salome" Oskara Wilde'a, z której Ryszard Strauss zrobił modną swego czasu operę.

Zwróciło i przykuło ich uwagę niezwykłe zjawisko Chrzciciela, ofiary bezecnej intrygi, który zginął w ciemnym więzieniu tyrana, z dala od ludzi, w podziemiach twierdzy Macherontu, w 31 roku życia, jako nagroda tancerki, *„merces saltatricis"!*

„Jan — mówi kardynał Schuster — pragnął, aby jego sława zanikła, zatonęła w chwale Chrystusa Pana. Życzenie to zostało spełnione: umiera jako nieustraszony bojownik o czystość obyczajów; umiera, bo jego świętość jako Przesłannika Mesjaszowego jest solą w oku rozpustnej Herodiadzie; umiera, wyprzedzając swoim męczeństwem mękę Zbawiciela na Kalwarii. Ale w nagrodę ma samego Pana Jezusa za panegirystę swych niezrównanych zasług."

W naszych czasach, gdzie świętość małżeństwa jest atakowana ze wszech stron przez ustawodawstwo, sztukę, prasę i literaturę, gdzie rozwód już nikogo nie dziwi i staje się rzeczą

---

[1]) „Postacie Świętych" Nr 2, wyd. Św. Wojciecha.

zwyczajną, nieomal codzienną, św. Jan Chrzciciel ze swym odważnym „*Non licet!*“, które przypłacił życiem, powinien być stróżem i patronem „*casti connubii*“.

Miecz kata przeciął pasmo jego żywota; lecz na jego głowie Bóg położył nie tylko *coronam de lapide pretioso*, jak śpiewamy w antyfonie do Komunii we Mszy 29 sierpnia, lecz potrójny wieniec proroka, męczennika i dziewicy:

„O zbyt szczęśliwy i tak wielkich zasług, Janie, którego śnieżna czystość nie znała zmazy, przepotężny Męczenniku, pustelniku niezrównany, o największy z proroków!

Wieniec o trzydziestnym owocu wieńczy jednych, o sześćdziesiątnym owocu drugich; ty zaś, łącząc w sobie wszystkich zasługi, niesiesz owoc setny“[1]).

Serta ter denis alias coronant
Aucta crementis, duplicata quosdam;
Trina te fructum cumulata centum
Nexibus ornant.

JAK PRZEDSTAWIA SIĘ DZIŚ ZAGADNIENIE JĘZYKA ŻYJĄCEGO W LITURGII?[2])

Dom Paul De Vooght, O. S. B.

Sprawa ta niewątpliwie posuwa się naprzód.

Kiedy w r. 1929 ogłosiłem w tym czasopiśmie[3]) na ten temat artykuł, mogłem wydawać się „głosem wołającym na puszczy“. Wracając dziś do tej sprawy, mogę się już na samym początku powołać na cały szereg głosów, przemawiających za szerokim stosowaniem języka rodzimego w czasie naszych uroczystości liturgicznych.

Na dowód przytoczę tu wybór świadectw, których liczba i wyrazistość posiada podkreślenia godną wymowę.

---

[1]) Hymn z Laudes 24 czerwca, tworzący trzecią sekcję słynnego utworu Pawła Diakona „*Ut queant laxis*“. [2]) Z dwutygodnika „La Cité Chriétienne“, Bruxelles, rok 11, nr 250 z 20 kwietnia 1937, str. 361—364.

[3]) V. numer z 5 kwietnia 1929 lub Bulletin Paroissial et Liturgique, 11 rok, nr 25—26, str. 221—229, i nr 27—28, str. 244—249.

Na czele tej listy postawmy Dom Germain Morin. Uczony ten liturgista oświadcza, że „przyłącza się do zdania tych, co mniemają, iż Kościół będzie musiał z czasem przyznać językom żyjącym w liturgii mniej lub więcej miejsca, jeżeli pragnie, by lud rozumiał jeszcze i kochał liturgię"[1]).

Według X. Germana Morin nie chodzi o usunięcie łaciny, ani o stworzenie nowej liturgii w języku ludowym. Sądzi, że kapłan może bez szkody nadal używać łaciny w wszystkich tych modlitwach, które się do niego odnoszą. Twierdzi natomiast, że było by z pożytkiem, gdyby popierano wprowadzenie języka ludowego w wszystkich częściach, wymagających czynniejszego udziału uczestników[2]).

Spośród wiernych zaś pani Chasles, której doskonałe dzieła o Biblii znajdują się w wszystkich rękach, podaje nam następujące myśli: „Co na początku, dla pierwszych chrześcijan, było łatwe, dla nas stało się trudne. W pierwszych wiekach wszyscy rozumieli, co czytał kapłan: słowa były zrozumiałe, a nabożeństwo odprawiało się w języku krajowym.

Aby liturgię swą ujednolicić, Kościół rzymski zachował łacinę jako język urzędowy, ale jeżeli jedność liturgiczna na tym zyskała, to ucierpiało zrozumienie świętych tekstów dla milionów dusz...

...Liczne wydania mszalików z tekstem łacińskim i francuskim pomagają dziś tym, którzy je posiadają. Ale reszta — a jest to jeszcze większość — uczestniczy w niedzielnej Mszy, nic nie rozumiejąc. Bezmyślnie posłuszni przykazaniu, siadają na pół godziny w kościele... Czy mogą jednak czerpać owoce dla swego życia duchowego i moralnego? Tacy katolicy, nawet najlepsi, odmawiają różaniec, czytają w Naśladowaniu, lecz „nie przeżywają" „Ofiary eucharystycznej"[3]).

---

[1]) Hochland, t. 25, 1928, str. 266. [2]) Ibid., str. 266—267. Tak samo: Dr J. Pinsk, w Liturgische Zeitschrift, t. 5, 1932—33, str. 7, n. 5.

[3]) Madeleine Chasles, Une catholique devant la Bible, Paris 1926, str. 85—87; podobne myśli u F. Messerschmid, Kirchenmusik heute, w „Christliche Verwirklichung", Rothenfels a/Main, 1935, str. 41 i u J. Kempen, Gedanken über die Muttersprache in der Liturgie, w „Schildgenossen" t. 14, 1935, str. 37.

Wskazawszy zło, pani Chasles niewątpliwie nie uważała się za powołaną do podawania środków zaradczych. Mimo to świadectwo jej posiada swoją wymowę. Wolne od doktrynerstwa i założeń teologicznych, posiada tę ogromną wartość, jaką mieć może bezpośrednie i żywe doświadczenie szczerej i świa-tłej chrześcijanki.

Bądźmy przekonani, że tylko przytępiona wrażliwość duchowa większości chrześcijan to sprawia, iż podobne okrzyki rozpaczy się nie mnożą.

Posłuchajmy teraz Ks. de Smet. Wraca do tej kwestii kilkakroć w nowo wydanym podręczniku liturgii[1]).

Zapewnia nas, że łacina, używana w średniowieczu przez biskupów i misjonarzy Germanii, spowodowała, iż narody germańskie tak słabo pojmowały liturgię[2]). Przypomina, że w pierwszych wiekach Kościoła język żyjący narzucał się z całą oczywistością i bez wszelkiej dyskusji[3]). Radzi nam używać języka rodzimego przy wszelkich napisach, umieszczonych wewnątrz naszych kościołów, ponieważ, jak mówi, te napisy są przeznaczone dla zbudowania całego ludu, a nie tylko dla kilku uczonych[4]). Podobnie zaleca, by często śpiewano pieśni kościelne w języku ojczystym, powołując się przy tym na przykład św. Ambrożego w Mediolanie[5]). Dlatego też w swej metodzie uczestniczenia we Mszy św. ucieka się ile możności do języka ojczystego; będziemy mieli jeszcze okazję stwierdzenia tego, i to w sposób szczegółowy, pod koniec tego artykułu[6]).

Ks. Michaud, zapalczywszy niż jego konfrater holenderski, bronił niedawno w Revue Apologétique entuzjastycznie następującej tezy: „Sprawa jest ta: Czy nie należało by życzyć sobie, aby kapłanom wolno było wypowiedzieć po francusku (tj. w języku ludowym) niektóre części Mszy i sakramentów, mianowicie te, które recytuje się głośno, jeżeli biskup dojdzie do przekonania, że jest to pożyteczne dla lepszego pouczenia i zbudowania ludu? Tekstem oficjalnym pozostałaby łacina

---

[1]) Robrecht Hendrik de Smet, De Liturgie van Rome, Een handbock voor Leken. Maëstricht, 1936. [2]) O. c. str. 18. [3]) O. c. str. 28. [4]) O. c. str. 108. [5]) O. c. str. 114. [6]) O. c. str. 116 i nast.

(na Zachodzie). Nic nie zmieniono by w kapitułach i klasztorach ni podczas Mszy prywatnych"[1]).

Na zakończenie zwróćmy się ku krajom misyjnym, gdzie problem ten występuje z szczególną ostrością, nie przeczuwaną u nas. Dom A. Robeyns, poinformowawszy się u misjonarzy, dochodzi do takiego wniosku: „Samorzutnie powstaje takie zagadnienie: czy łacina może tam być wyłącznym językiem liturgicznym? Wyznawcy kościołów wschodnich używają swoich języków krajowych, bez wątpienia mniej lub więcej martwych, lecz zrozumiałych dla wszystkich uczestników. Na Zachodzie przyznał Rzym w ciągu dziejów Kościoła w pewnych okolicznościach i dla pewnych okolic używanie języka ludowego. Niech więc Rzym rozważy, czy godzi się nowym chrześcijanom, na przykład na Dalekim Wschodzie, narzucić stałe używanie języka, całkiem obcego geniuszowi ich rasy, i czy należy odprawiać przed nimi zasadnicze czynności kultu w języku dla nich niezrozumiałym..."[2])

Jest rzeczą jasną, że stawiając pytanie w ten sposób, D. Robeyns określił kierunek swoich sympatii.

Tych kilka tekstów i opinii może nas już dostatecznie przekonać, że zagadnienie od r. 1928 postąpiło naprzód. Roztrząsa się je prawie wszędzie. I staje się rzeczą coraz więcej widoczną, że rozwiązanie problemu liturgicznego zależy właśnie od tego.

●

Wróćmy teraz do istoty zagadnienia. Nic prostszego, wszakże pod jednym warunkiem, by porozumieć się co do pytania wstępnego: czy lud chrześcijański powinien żyć liturgią? Tylko tyle? zarzucą ci. Tak, tyle tylko, ale także: wszystko to.

Pytanie wydawać się może zupełnie zbyteczne, skoro zostało w ostatnim ćwierćwieczu ruchu liturgicznego rozwiązane, a nawet już w samych początkach chrześcijaństwa. A jednak

---

[1]) H. Michaud, Le latin dans la liturgie, w „Revue Apologétique", t. 62, 1936, str. 68. Pozwalam sobie wskazać na „Bulletin paroissial et liturgique", t. 19, 1937, jeśli chodzi o sytuację w Czechosłowacji. Wyświetlono tu pewną niedokładność, popełnioną w tej sprawie przez H. Michaud.

[2]) A. Robeyns, La Liturgie dans les pays de missions, w „Les Questions liturgiques et paroissiales", t. 18, 1933, str. 105.

ile nieraz zamieszania w tej sprawie, jeżeli mowa przechodzi na języki liturgiczne.

Wymownym dowodem tego jest słownik teologii katolickiej, który twierdzi, że nie ma potrzeby odprawiania liturgii w języku ludowym, ponieważ liturgia nie istnieje w głównej mierze na to, aby lud ją zrozumiał[1]).

Ta konkluzja nie wynika ze założenia, a założenie samo wymaga wyjaśnienia.

Przyznajmy, że liturgia nie istnieje głównie na to, aby lud ją zrozumiał, w tym znaczeniu, że nie zwraca się bezpośrednio do ludu, ale do Boga. Jest prawdą, że liturgia osiąga swój pierwszy cel, chociaż lud jej nie rozumie i chociaż tylko duchowni wnikają w jej znaczenie. Rzeczywiście, urzędowo, w imieniu Kościoła liturgia oddaje jeszcze wtenczas Bogu chwałę[2]).

Mimo to każdy przyzna, że hołd, składany Bogu, może tylko zyskać, im lepiej wierni go rozumieją. Możemy nawet powiedzieć: hołd i kult liturgiczny na tym nie tylko zyskują, ale absolutnie tego zrozumienia się domagają. A to dlatego, ponieważ liturgia jest nie tylko oficjalnym kultem Kościoła, osobowości prawnej, ale powinna także wyrażać rzeczywisty kult wiernych.

Czy taki kult urzędowy, który nie pobudza uczestników do wzmożonej pobożności, nie przeradza się w gruncie rzeczy w martwy formalizm, który odbiera naszym obrządkom wszelką moc działania?

Msza posiada sama w sobie nieskończoną moc wstawiennictwa, a za pośrednictwem sakramentów spływa obficie łaska nadprzyrodzona Jezusa Chrystusa. Ale te łaski sakramentalne i owoce Ofiary są skuteczne dopiero wtenczas, jeżeli z nimi współpracuje dobra wola człowieka. Chrystus, który nas od-

---

[1]) Godefroid w artykule: Langues liturgiques, w „Dictionnaire de théologie catholique", t. 8, II cz., c. 2589.

[2]) Rozumowania tego nie osłabia dokładna definicja sakramentów. Są one mniej kanałami łaski Boskiej, spływającej na ludzi (jak to się zbyt często głosi), jak raczej środkami uświęcenia ludzi dla Boga. Także sakramenty są teocentryczne. Nie zostały dla nas stworzone, lecz żeby nas do Boga skierować.

kupił bez nas, nie zbawia nas bez nas[1]). Aby więc Ofiara i sakramenty miały całą pełnię skuteczności, muszą używać wszelkich dostępnych im środków, by zachęcić nas do współdziałania z łaską.

Zastosujmy tę zasadę do Mszy, a dojdziemy do wniosku, że wierni, będąc na Mszy, albo raczej biorąc w niej udział, powinni z konieczności odczuwać, iż serca ich biją zgodnym rytmem. W ramach kultu urzędowego i poprzez nie ich dusze winny wznieść się do Boga szczerym i głębokim odruchem pobożności.

To samo odnosi się do sakramentów. Wszystkie siły wychowawcze, kierujące i pobudzające, nagromadzone w obrządkach liturgicznych, winny otrzymać maksimum skuteczności, i to w chwili, gdy spływa łaska Boża.

Czyż nie jest więc rzeczą oczywistą, że kult oficjalny, mimo swego charakteru urzędowego, nie może wyrzec się współdziałania uczestników, a nawet domaga się go właśnie dlatego, że jest urzędowy?

Przez to z oficjalnego, którym jest z konieczności, staje się kultem realnym.

Czy nie można by nawet postawić twierdzenia, że jedyna racja istnienia ruchu liturgicznego polega na tym, by przywrócił kultowi oficjalnemu ów zagubiony „realny" czynnik?

Kto temu przeczy, przekreśla właściwy sens Ofiary i sakramentów, ustanowionych przez Jezusa Chrystusa. Przed Wcieleniem udzielanie łaski Bożej zależało tylko od woli Boga. Jeżeli Zbawiciel związał je z obrządkami Mszy i sakramentów, uczynił to w tym celu, aby przez te symbole przemówić do zmysłów naszych i pozyskać nas dla Siebie dzięki temu środkowi, tak doskonale dostosowanemu do cielesno-duchowej natury człowieka.

Aby więc liturgia działała w całej pełni skutecznie, musi przemawiać do człowieka za pośrednictwem wszystkich dostęp-

---

[1]) Św. Augustyn.

nych jej środków. A główny swój cel tj. chwałę Boga osiągnie tylko wtenczas, jeżeli pobudzi nas do współdziałania z łaską[1]).

Kto te założenia myślowe raz przyjął, ten jest już pozyskany dla sprawy języka ojczystego w liturgii, chociażby sobie tego nie uświadamiał. Któż by nie przyznał, że liturgia działałaby niesłychanie skuteczniej, gdyby przemawiała językiem, zrozumiałym dla wiernych? I któż by chciał zaprzeczyć, że język ludowy ułatwia nieodzowne współdziałanie uczestników? Czy normy kaznodziejstwa nie stosują się tak samo do liturgii? I czy najpiękniejsze kazanie nie wydawałoby się nam niedorzeczne, gdyby je przypadkowo wygłoszono przed ludźmi, którzy nie byliby zdolni go zrozumieć?

Na dowód wystarczy powołać się trochę na doświadczenie.

Czy nie jest to uderzające, że ruch liturgiczny, tak pięknie rozwijający się w nielicznych warstwach kół wykształconych, całkowicie zawiódł w szerokich masach chrześcijaństwa? Nie trzeba daleko szukać, by odkryć przyczyny tego niepowodzenia, jeżeli się tylko weszło w kontakt z bezimiennym tłumem wierzących. Wtedy łatwo dochodzi się do przekonania, że bez znajomości łaciny pobożność liturgiczna pozostaje całkowicie albo prawie całkowicie niedostępna. Nie potrzeba być prorokiem, aby przepowiedzieć, że wielka masa chrześcijan nie będzie nigdy żyć liturgią, dopóki jej nie zrozumie.

Następujący wyjątek z listu pewnego misjonarza jest pod tym względem bardzo pouczający: „Jeśli tu jakie dziecko zachoruje albo pokąsane zostało przez wściekłego psa, zanoszą je do fakira. Fakir kładzie ręce na dziecku, chodzi naokoło niego, chucha na nie, nakłada trochę śliny na lewo i prawo, naciera oliwą, mrucząc bez przerwy niezrozumiałe słowa tajemniczego języka. Kiedy zaś my misjonarze przychodzimy, potę-

[1]) W tej sprawie oświadcza D. Robeyns bardzo słusznie: „Sakramenty są niewątpliwie skuteczne same z siebie; ponieważ zaś liturgia jest w istocie swej latreutyczna i w większej części sakramentalna, dlatego jej wartość religijna i moc uświęcająca tym samym jest zagwarantowana. Ale poza tym idzie jeszcze o rozumne i świadome uczestniczenie w tej liturgii, oraz o zbawienne łączenie się z jej przejawami". Les Questions Liturgiques et Paroissiales, t. 18, 1933, str. 106.

piamy to wszystko i zapraszamy rodziców, by dziecko przynieśli do chrztu. I ze swej strony zaczynamy szeptać niepojęte słowa, chuchamy na dziecko, dajemy mu trochę soli, śliny i oleju; wylewamy trochę wody na dziecko, nakrywamy je sukienką i zapalamy świecę. A ludzie mówią: to tak samo jak u fakira; nic z tego nie rozumiemy".

W tak tragicznym świetle przedstawiają się sakramenty, których ludzie nie rozumieją.

Jezus Chrystus wyniósł do godności sakramentów owe obrządki i symbole, które były nam potrzebne. A ileż to razy pozwalamy, by te źródła Bożej łaski spadły do poziomu praktyk pogańskich!

Sakramenty położyły na zawsze kres panowaniu fetyszów. Udzielając ich bezdusznie ludziom, którzy pojąć ich nie potrafią, tworzymy nowe fetysze.

Sakramenty winny być w rękach kapłana żywymi środkami, rozlewającymi łaski i przygotowującymi dusze do przyjmowania ich. W oczach wiernych zbyt często uchodzą już tylko za martwe formuły, za niezrozumiałe słowa i gesty.

Ileż to razy nie powiedziano już dla wytłumaczenia tej niedogodności, że sakrament daje łaskę „ex opere operato", dzięki własnej swej mocy. Ale czy zapomniano, że jeśli ta formuła uniezależnia działanie łaski od godności lub niegodności kapłana, to jednak nie zmienia ona w niczym faktu, iż dusza, która z nią nie współpracuje, nie otrzymuje jej albo skazuje ją na jałowość?

Z tego z całą oczywistością wynika, że sakrament chybia całkowicie celu, jeżeli udzielany jest w taki sposób, że nie może przyjmującego zachęcić do współdziałania z łaską. W takim wypadku ceremonie nie przyczyniają się do szczególnej łaski wspomagającej, którą Jezus Chrystus związał z tymi obrzędami. Funkcja właściwa sakramentu ginie, a ekonomia łaski, ustanowiona przez Chrystusa, traci jedną ze swych najwspanialszych stron.

Trzeba dokładnie tak samo rozumować, jeżeli chodzi o charakter ofiarny Mszy. Czym są obrządki sakramentalne dla przyjmowania łaski, tym jest liturgia eucharystyczna dla

uzyskania tej łaski. Jak sakramenty winny nas pobudzić, abyśmy dostosowali się do łask, rozlanych w naszej duszy, tak Ofiara powinna zachęcić nas do modlitwy i kierować nimi celem uzyskania tych łask.

Kto te myśli przetrawi, musi sobie życzyć, aby wprowadzenie języka ojczystego uczyniło Ofiarę i sakramenty znowu całkowicie zrozumiałymi i aby wzniosło dusze szafarzy i przyjmujących na wyżyny tajemnic religijnych.

Jak drobne wydają się wobec tych prawd owe nieliczne obiekcje, zawsze te same, podnoszone przeciw używaniu języka ludowego w liturgii! Słyszy się je dzięki Bogu coraz rzadziej.

Uczyńmy jeszcze raz krótki ich przegląd.

Zarzuca się wpierw, że przekłady naszych mszalików wystarczająco naprawiają niedogodności języka martwego.

Narażając się na zarzut paradoksu, odpowiem wyraźnie: mszaliki mogą do reszty zagubić ducha liturgicznego w tym, co ma najlepszego. Od pojawienia się ich widzi się rzadziej niż kiedykolwiek prawdziwy typ akcji liturgicznej tj. ten, który bezpośrednio i dzięki własnym środkom kieruje pobożnością zgromadzonych wiernych.

Podczas Mszy uczestnicy „liturgiści" pozostają zatopieni w mszalikach. Nie patrzą, nie słuchają, nie śpiewają, nie biorą najmniejszego udziału w ceremoniach. Każdy zaś na własną rękę stara się, wedle sił, by „podążać za akcją w mszaliku", by czytać tłumaczenie, objaśnienia, komentarze itd.[1]). Wielki to błąd, który uniemożliwia wszelkie istotne zrozumienie liturgii. Nie mszalik, lecz sama akcja liturgiczna ma ożywiać pobożność wiernych.

Czyż nie jest więc rzeczą oczywistą, że ona powinna przemawiać zrozumiałym językiem? Dlaczego śpiewa kapłan głośno

---

[1]) Nie chciałbym jednak umniejszać wartości mszalików. Oddały one już i mogą jeszcze oddać wielkie usługi. Ale dopóki nasze zwyczaje liturgiczne się nie zmienią, niebezpieczeństwo tych mszalików jest naoczne. Niektóre z nich są prawdziwymi małymi encyklopediami i winny być raczej studiowane w domu, niż w kościele. W kościele wolało by się widzieć prostsze środki, które byłyby w zgodzie z akcją liturgiczną i zachęcały wiernych do czynnego współudziału.

podczas Mszy? Nie na to, żeby wyrazić własne pobożne uczucia, ni żeby przeszkadzać uczestnikom „liturgistom" w ich lekturze tłumaczonych modlitw. Śpiewa na to, aby gmina chrześcijańska go słyszała i z nim się złączyła. Inne pytanie jeszcze: Czy warto naprawdę trudzić diakona i subdiakona, aby wchodzili na ambonę i śpiewali tam teksty, których nikt nie rozumie? Jeżeli zaś na ambonę wchodzą, czy nie należało by sobie życzyć, aby ich słuchano i rozumiano?[1])

Co się nam jeszcze zarzuca? Piękność łaciny? Ale przecież nie o nią chodzi. Chodzi jedynie o to, aby życia nabrały owe przerażająco bezmyślne masy chrześcijan, które zwłaszcza w niedziele wypełniają nasze kościoły, a nic tam nie czynią i nic nie rozumieją. Chodzi o przywrócenie duszy liturgii eucharystycznej i sakramentom, owym bezcennym środkom odrodzenia, które w bezczynnych rękach trzymamy[2]).

Mówiono o stałości i neutralności łaciny. Ale kto nie widzi, że to stałość i neutralność martwoty? Uzyskać spokój za cenę martwoty, to nadmierna opłata za problematyczną korzyść.

A tradycja? Czyż jednak nie wiemy, że podczas długich wieków Kościół znał tylko praktykę języków żyjących? Dopiero powolna ewolucja cywilizacji sprawiła to, że zmysł zachowawczy Kościoła doprowadził do dzisiejszej sytuacji, raczej skostniałej[3]).

Dajmy pokój tym mało ważkim zarzutom. Nie warto walczyć z argumentami już dawno przebrzmiałymi. Pozytywne rezultaty już osiągnięte budzą inne zainteresowanie.

---

[1]) W tej sprawie ks. de Smet stanowczo twierdzi, że jedynie głośne odczytanie tych tekstów w języku ojczystym przez kompetentnego duchownego prowadzi do celu.

[2]) Niech się miłośnicy łaciny pocieszą. Nie ma zastrzeżeń przeciw używaniu łaciny w tych częściach Mszy, w których wierni nie biorą czynnego udziału, jak np. w kanonie, ani przeciw odprawianiu Mszy prywatnych po łacinie. Nam chodzi głównie o liturgię eucharystyczną, odprawianą publicznie dla zgromadzenia wiernych.

[3]) Nie zatrzymuję się dłużej na tych ostatnich zarzutach. Zdaje się, że obecnie przechodzą już ostatecznie do historii. Gruntowne ich omówienie można znaleźć w cytowanych już artykułach.

Patrząc na zagadnienie języków liturgicznych z wyżyn czystej teorii, niektórzy zbyt pośpiesznie je okrzyknęli utopią i potępili. Ale problem zwolna opuścił te wyżyny i wszedł na drogi realizacji.

Niewątpliwie najlepszą i najszczęśliwszą jest metoda, stosowana w Suriname w Gujanie holenderskiej. Według statutów miejscowych, schola i lud wykonywują w języku krajowym śpiewy, zawarte w proprium i ordinarium[1]).

W tej części świata problem został szczęśliwie rozwiązany, a niepokonana zapora, wznosząca się zwykle między celebransem a ludem, została zniesiona.

Zapory te padły podobnie w Czechosłowacji, częściowo przynajmniej. Udziela się tam w języku ojczystym sakramentów chrztu, eucharystii, małżeństwa i świętego namaszczenia, z tym zastrzeżeniem, że niektóre modlitwy należy powtórzyć po łacinie. Tak samo dzieje się podczas pogrzebów i procesji Bożego Ciała. Natomiast w czasie uroczystej Mszy wolno po czesku śpiewać tylko ewangelię i lekcję[2]).

Wymieńmy jeszcze działalność ks. kanonika Piusa Parscha w Klosterneuburg pod Wiedniem. Wybitny ten liturgista zaleca ustanowienie lektora, który by utrzymywał łączność między uczestnikami i celebransem. Podczas gdy drugi odprawia liturgię po łacinie, lektor recytuje część modlitw mszalnych

---

[1]) W nr 143. Cfr. A. Veys, Lusage permis de la langue vulgaire, w „La participation actives des fidèles au culte", Cours et Conférences des Semaines liturgiques, t. XI, Louvain, 1933. Abbaye du Mont-César, Louvain, 1934, str. 148. Ten sam fakt podaje: Gregorius von Breda, O. M. Cap., Die Muttersprache, eine missions- und religionswissenschaftliche Studie über die Sprachenfrage in den Missionsgebieten. Münster i Bois-le-Due, 1933, str. 173—74. Uczona ta i zajmująca rozprawa nie mówi o naszym zagadnieniu ex professo. Autor nagromadził jednak starannie wszelkie realizacje historyczne języka ojczystego w liturgii. Znajdujemy je szczególnie na str. 125—128, 130, 143—145, 147, 173—174. Jaka szkoda, że czcigodny autor nie zna obecnych tendencyj. Dom Guéranger i M. Godefroyd (art. cyt.) są dla niego w tej sprawie nieomylnymi autorytetami. A szkoda!

[2]) Cfr. Bulletin paroissial et liturgique. Opactwo św. Andrzeja, art. cyt.

w języku ludowym i kieruje odpowiedziami i śpiewem uczestników[1]).

Wszystko zdaje się przemawiać za tym, że na tej drodze należy szukać rozwiązania.

Ponieważ kanony nie pozwalają na żadne śpiewy ani modlitwy w języku ojczystym w czasie uroczystych Mszy św., trzeba na początek zwrócić uwagę na ciche msze, dające realne możliwości[2]).

Uzyskawszy zgodę w tym punkcie, musimy się jeszcze pozbyć pewnego ciasnego formalizmu, żądającego, by uczestnicy czytali i wygłaszali wszystkie słowa, czytane i wygłaszane przez kapłana. Nie jest to zgodne z nieskażonym duchem liturgicznym, który wszelkie uroczystości liturgiczne pojmuje jako całość dynamiczną, utworzoną przez współdziałanie różnych funkcyj. Ta uwaga jest bardzo ważna, ponieważ pozwoli nam wyzwolić się z owego formalizmu, który tyle szkody przyniósł nowemu ruchowi liturgicznemu.

Ostatnia nareszcie uwaga: niech przewodzą nam ci, którzy nie zatracili jeszcze całkowicie ducha czynnego uczestniczenia w świętych misteriach.

Pozwala nam to jeszcze raz wrócić na chwilę do praktyki czechosłowackiej. Należy tu wymienić zwyczaj, nieznany dokumentom urzędowym. Według prastarego zwyczaju lud śpiewa podczas Mszy pieśń kościelną. Zwyczaj ten sprzeciwia się oczywiście przepisom, o ile podczas uroczystej Mszy zastępuje przepisany śpiew liturgiczny. Pieśni te nie zachwycą nas nawet podczas cichej Mszy, jeżeli ani ich treść, ani melodia nie posiadają prawdziwej wartości. Na szczęście na ogół tak nie jest. Czesi posiadają stare pieśni mszalne, doskonale do tego celu dostosowane. Treść tych pieśni, uwzględniająca uroczystość każdego dnia, pozwala uczestnikom na łączenie się z ogólnym tokiem liturgii. Jest to dla nas cenna wskazówka.

Należy więc wpierw wydać zbiór melodyjnych, choć prostych pieśni kościelnych, których teksty, dostosowane do różnych świąt kalendarza liturgicznego, oddawałyby wielkie linie

---

[1]) Klosterneuburger Chormesse, 9. wydanie, Klosterneuburg, 1927.

[2]) Cfr. bardzo jasny art. ks. D. Deysa. V. notę 21.

liturgii eucharystycznej. Już w r. 1928 propagował tę myśl ks. Dom Germain Morin[1]).

Rozumie się, że nie śpiewano by jednostajnie podczas całej Mszy cichej. Na Kyrie np. lud mógłby złączyć swe głosy i inwokacje z głosem i z inwokacjami kapłana. Gdy celebrans cichym głosem czytać będzie lekcję i ewangelię po łacinie, nastąpi odpowiednia chwila, by akolit lub odpowiednio przygotowany lektor głośno czytał to samo w języku ludowym. Nic nie stoi też na przeszkodzie, aby lud recytował w swoim języku Credo, podczas gdy celebrans czyta je po łacinie.

Można by też w praktyce wypróbować, zależnie od okoliczności, miejsca, czasu i osób, jak dalece przydałby się lektor, zalecany przez ks. kanonika Piusa Parscha.

Nie mogę jednak pominąć milczeniem słusznej uwagi ks. de Smeta, żeby w czasie Mszy dano też wiernym czas na modlitwę wewnętrzną[2]). Najdogodniejszą chwilą na ciche skupienie byłby czas od Konsekracji do Pater noster.

Zresztą zawsze można zmieniać metody, jeżeli ma się tylko przed oczyma ten jeden główny cel: przywrócić Mszy świętej i czynnościom liturgicznym ich twórczą rolę w pobożności zgromadzonych wiernych.

Wobec rozważań podanych w tym artykule, zamiary te nie będą się wydawały nierealne. Mówiąc ściśle, nie podają niczego, co by nie było już realizowane w innych krajach. Stanowią zresztą tylko pierwszy krok, który co prawda kosztuje zwykle najwięcej, bo zakres realizacji liturgicznej rozciąga się poza Ofiarę eucharystyczną na wszystkie czynności kultu.

---

[1]) „Pragnąłbym widzieć zbiór pieśni kościelnych, odznaczających się formą i wartością literacką. Chciałbym w nich odnaleźć owe teksty, które wiekowa tradycja Rzymu umieściła w officium diurnum roku kościelnego. Nie należało by jednak tłumaczyć dosłownie, ale zadowolić się samą istotą i treścią dogmatyczną" (art. cyt. str. 267).

Czy nie można by ułożyć zbioru pieśni kościelnych, który by był tym dla Mszy, czym „Boek des Psalmen" (Haga, 1936) jest dla nieszporów w krajach niderlandzkich?

[2]) Op. cit., str. 117. Z pożytkiem czyta się w końcowej części tego tomu wykład o sposobie uczestniczenia we Mszy św. Podana metoda opiera się niewątpliwie na P. Parschu, a główne jej myśli nie podlegają już dyskusji.

Na koniec zacytujemy jeszcze piękny przykład osiągnięcia liturgicznego. Chociaż nie odnosi się on do Eucharystii, to jednak nawet najwięksi sceptycy będą się mogli przekonać, że mówiąc o nowym typie Mszy, gdzie język ludowy miałby swe prawa, nie poruszamy się w dziedzinie utopii.

W ubiegłym listopadzie, wieczorem w dzień Wszystkich Świętych ks. Pauwels, proboszcz w Wilrijk blisko Antwerpii, recytował i śpiewał razem z parafianami w języku niderlandzkim wigilie za dusze umarłych. Sam opowiada nam swoje wrażenia: „Trwało to godzinę i kwadrans, już po nabożeństwie w kościele, które zajęło całą godzinę. Nikt się nie ruszył i myślę, że nikt się nie nudził; cały lud modlił się, jeśli nie w języku, to jednak z sercem Kościoła, i to lepiej, niż kiedykolwiek przedtem, gdy odmawiał różaniec albo z trudem śledził teksty, śpiewane w chórze po łacinie". I ks. proboszcz Pauwels wnioskuje: „trzeba było to wszystko przeżyć, aby zdać sobie sprawę z podniosłego nastroju, wypływającego z podobnej próby"[1]).

Nie wątpimy o tym, Księże Proboszczu, i życzymy tylko, aby Ksiądz rozszerzył ramy tej szlachetnej inicjatywy na liturgię eucharystyczną i znalazł jak najliczniejszych naśladowców.

●

SAKRAMENTY ZMARTWYCHWSTANIA W SZTUCE STAROCHRZEŚCIJAŃSKIEJ

O. Piotr Nowacki O. S. B. Lubiń

Kościół św. od najdawniejszych czasów, bo już od zarania chrześcijaństwa otaczał się sztuką. Wszystkie jej gałęzie i kierunki wziął w swoją pieczę i zastosował, gdzie tylko się dało, do kultu liturgicznego, aby upiększyć służbę Bożą i porwać myśl wiernych w sferę nadprzyrodzonego Piękna. I chociaż w okresie katakumb i później na sztukę chrześcijańską wywierała wpływ kultura i forma grecko-rzymska a nawet i egipska, to jednak zachodzi istotna różnica w scenizowaniu i przedsta-

---

[1]) Tijdschrift voor Liturgie, Afflighem, t. 17, 1936, str. 349—350.

wianiu jakiejś idei, wyrosłej na podłożu ducha chrześcijańskiego. Albowiem „wybitną cechą malarstwa starochrześcijańskiego jest czystość: forma starożytna oczyszczona przez chrześcijańskiego ducha, dalej spokój wśród prześladowań, tęsknota za niebieską ojczyzną i chęć wyrażenia w prostych słowach prawd religijnych".

Dlatego jako spadkobiercy wyznawców z katakumb otrzymaliśmy w spadku wspaniałą i wiele mówiącą o przeszłości chrześcijańskiej spuściznę w symbolice sztuki. Prawdy religijne, życie nadprzyrodzone własne i tęsknotę za niebieską ojczyzną, przedstawili nam ci pierwsi nasi bracia „confessores et martyres" jako martyrologium dla nas w znakach symbolicznych, kreśląc niejako wytyczną naszego życia. Nie można jednak sądzić, że w katakumbach wyrażono symbolikę wszystkich prawd wiary św. Najczęściej spotyka się tylko te, które odnosiły się i odnoszą do dogmatu Zmartwychwstania naszego — a więc mające styczność największą z kultem sakramentalnym, mysterium tes anastaseos, czyli z sakramentem chrztu św. i Eucharystią. Dwa te sakramenty stanowiły dla pierwszych „confessores i martyres" dogmat największy o Zmartwychwstaniu naszym do życia wiecznego, zaczerpnięty żywo z nauki eschatologicznej św. Pawła.

W chrzcie św. otrzymał każdy Sfragis, Pieczęć na żywot wieczny: „odbierając zaś Sfragis — Pieczęć, składa człowiek śmiertelność i przywdziewa życie" (Pasterz Hermasa, p. 9, 16), a w Eucharystii otrzymane życie rozwijało się w całej pełni: „kto pożywa Ciało moje i pije krew moją ma życie wieczne" *(Jan VI, 55)*.

Jeśli się przyjrzymy teraz przedstawieniom symbolicznym chrztu św. i Eucharystii, to spotkamy się z takimi, których motywy i sceny znajdowano w Piśmie św. Starego czy Nowego Testamentu. W tym właśnie jest także piękno symboliki starochrześcijańskiej, że nie szukano jakiejś idei oderwanej w myśli starożytnej, pogańskiej, ale czerpano ze źródła najlepszego z Dobrej Nowiny, z Euangelion I tak na symbolizm chrztu św. złożyło się takie zdarzenia jak: zachowanie Noego w korabiu od śmierci w rozpętanych żywiołach potopu, przejście Izraela przez Morze Czerwone, wydobycie wody ze skały

przez Mojżesza, chrzest Chrystusa w Jordanie, cudowny połów ryb, a dalej i sama ryba, ponieważ obrzęd chrztu św., odbywający się przez trzykrotne zanurzanie w baptisterium lub w piscina (chrzcielnicy) naprowadzał już neofitów, aby rybę pływającą w głębiach wód, uważali za symbol życia w łasce sakramentalnej odrodzenia i zmartwychwstania z Chrystusem.

O rybie jako symbolu neofitów wspominają nam Ojcowie Kościoła św. w swoich traktatach i pismach: św. Cyryl jerozol. w katechezach, św. Klemens aleks. w swoim Paidagogos (III, 12) nazywa Chrystusa „Rybakiem, który życiem swym łowi ryby", a Tertulian powiada o chrześcijanach: „Sed nos pisciculi secundum ΙΧΘΥΝ (czyt. Ichthyn) nostrum Jesum Christum in aqua nascimur, nec aliter quam in aqua permanendo salvi sumus!"[1]).

Św. Augustyn znowu tłumaczy nam głęboki i mistyczny sens wyrazu ΙΧΘΥΣ - Ryba: Jeśli znów zestawisz pierwsze litery tych pięciu wyrazów greckich: Ἰησοῦς Χρειστὸς Θεοῦ υἱὸς σωτῆς (czytaj Jesus Christos Teu Hios Soter), po łacinie znaczy: Jesus Christus Dei Filius Salvator — Jezus Chrystus Boga Syn Zbawiciel — wyjdzie wyraz ΙΧΘΥΣ (czyt. Ichtys), to znaczy ryba. Mistycznie przez tą nazwę rozumiemy Chrystusa, przeto iż w otchłani tego życia doczesnego, jakoby w głębokości wód żywy mógł przebywać, to jest bez grzechu". (De civ. Dei XVIII, 23). Nadmieniamy zaraz, że ryba była także symbolem Eucharystii, jak niżej jeszcze zobaczymy, szczególnie gdy przedstawiano dwie ryby razem. Wyobrażenie to symboliczne (dwie ryby) znajduje się w krypcie św. Lucyny u św. Kaliksta. Ryby są zupełnie podobne do siebie, obok nich stoją kosze z chlebem, a przez pręty koszów przebijają naczynia z winem. Symbol ten nawiązuje w skromnej swej formie do znanego nam w Ewangelii cudu zdziałanego przez Chrystusa i pochodzi z II-go wieku naszej ery[2]). Ciekawa w symbolikę eucharystyczną jest też tablica znaleziona w Watykanie, pochodząca z II-go wieku i przedstawiająca między innymi kotwicę i dwie ryby z napisem: ΙΧΘΥΣ

---

[1]) „My zaś według Ichtysa (Ryby) naszego Jezusa Chrystusa rodzimy się we wodzie i nigdzie, jak we wodzie jest nasze ocalenie".

[2]) „Der. ΙΧΘΥΣ — pisze O. Odo Casel O. S. B. — ist eine zusammenfassende Darstellung des Christus-Mysteriums und zwar gerade unter dem Gesichtspunkt des Lebens und Heiles!

ΖΩΝΤΩΝ (czyt. Ichtys dzonton), ryba żyjących. Na innych freskach katakumbowych symbolizowano Eucharystię jako: mannę na puszczy, rozmożenie chleba, przemianę wody we wino w Kanie Gal., Klasis tou artou siedmiu uczniów z Chrystusem po Zmartwychwstaniu Jego, a dalej „łamanie chleba" u św. Pryscylli.

Oprócz „sakramentów Zmartwychwstania" spotkać się daje także symbol Sakramentu Pokuty. Za symbolon służył sam Chrystus uzdrawiający powietrzem ruszonego: „a widząc ich wiarę rzekł do powietrzem ruszonego; ufaj synu odpuszczają ci się grzechy twoje" *(Mat. IX, 2).*

Widzimy więc, że życie ziemskie pierwszych chrześcijan opierało się na silnej wierze w życie wieczne. Potęgę ich wiary przedstawiają nam katakumby rzymskie ze swoją symboliką wymowną, której duch twórczy kształtował się w Sakramentach zapewniających nieśmiertelność, zmartwychwstanie do życia z Chrystusem!

LITURGIA W BELETRYSTYCE

AŻ DO ŚMIERCI [1])

(Przygotowanie liturgiczne do sakramentu małżeństwa)

Jolan Gerely
tłumaczył z niemieckiego J. G.

Dzień ślubu się zbliżał, a Ewa i jej narzeczony przygotowywali się doń z głęboką powagą. Nie szukali samotności we dwoje, zwyczajem młodych, by się zabezpieczyć przed oczyma obcych. Natarczywość zmysłów nie zakłócała spokoju ich dusz. W zupełnej czystości serc chcieli się połączyć węzłem małżeńskim na całe życie.

Chciałabym cię o coś poprosić — rzekła razu pewnego Ewa.

Czy prośba ta odnosi się do naszej przyszłości? — zapytał ją narzeczony.

---

[1]) Jest to ostatni rozdział dzieła autorki węgierskiej Gerely, wydanego w języku niemieckim pod tytułem „Gib mir dein Herz" (Paderborn, 1935, Schöningh). Dzieło to omawia we formie beletrystycznej, a jednak poważnej, zagadnienie małżeństwa dla starszej młodzieży żeńskiej. Polskie tłumaczenie wyjdzie wkrótce nakładem Sekretariatu Cześć Marii w Krakowie.

Owszem, wszak w ostatnich tygodniach przed ślubem należy już przygotowywać sobie przyszłość — prawda?

Zajaśniało coś w oczach mężczyzny.

Czy mam to odgadnąć? — zapytał. — Byłoż by to możliwe, aby nasze usposobienie już się tak doskonale ze sobą zharmonizowało? W każdym razie spróbuję. Czy więc nie uważasz, że było by rzeczą piękną i pożyteczną odprawić przed ślubem rekolekcje zamknięte?

Marku! — zawołała Ewa.

W jej głosie było tyle niespodziewanego szczęścia, że wystarczyło za najwymowniejszą odpowiedź. Jej narzeczony już wiedział, że odgadł jej pragnienie.

Zgłoszę się więc na trzy dni do klasztoru, gdzie przebywa Maria.

A ja tego samego dnia pójdę do domu rekolekcyjnego dla mężczyzn. W przeddzień ślubu rekolekcje nasze się skończą.

A w dzień ślubu przystąpimy wspólnie do Komunii św., bo chyba weźmiemy ślub przed południem, abyśmy mogli wziąć udział we Mszy św. za nowożeńców — prawda? — Tylko w ten sposób przedstawiałam sobie naszą uroczystość. Potem niech będzie skromna uczta, ale tylko w małym kółku rodzinnym.

Dobrze, moje kochanie. — Marek przytulił swą narzeczoną do piersi i lekko gładził jej włosy. Nie odważył się przemówić, czując że wzruszenie tamuje mu głos.

Po rekolekcjach poszli odwiedzić grób matki Elżuni. (Ewa wychodzi za wdowca — przyp. tłumacza.) Gdy umierała — opowiadał Marek — rzekła: Nie pozostawię was samych, niebawem przyślę wam kogoś. I dotrzymała słowa. Podziękujmy jej za to i poprośmy ją, aby i nadal za nami się modliła...

Po południu narzeczeni siedzieli wspólnie nad mszałem, studiując ceremonie ślubu kościelnego. Umowę ślubu cywilnego podpisali przed południem i wszystkie inne przygotowania były już załatwione. Nie chcieli sobie psuć wieczora, poprzedzającego wielki dzień, kłopotami materialnymi o mieszkanie, ubranie, jedzenie...

Jak to pięknie, że Kościół dla nas specjalną Mszę odprawi, — rzekła Ewa radośnie.

Tak, i żadnej Mszy nie obdarzył tylu przywilejami jak właśnie Mszę za nowożeńców. Oto — dodał, śledząc tekst formularza mszalnego — już w modlitwie wstępnej błaga Kościół Boga za nas: „Wy-

słuchaj nas, wszechmocny i miłosierny Boże. To, co my sprawujemy mocą swego urzędu, niechaj się jeszcze lepiej spełni dzięki Twemu błogosławieństwu"[1]). Tak, a lekcja zupełnie dla nas przeznaczona. Słowa jej są wzięte z listu św. Pawła.

Czytali wspólnie: „Bracia! Żony niechaj będą poddane mężom swym jako Panu: albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła, ciała swego, którego jest Zbawicielem. Jako tedy Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swym mężom we wszystkim poddane być mają".

Marek spojrzał na Ewę mówiąc: Ja ci nigdy nie będę rozkazywał.

A ja ci będę posłuszną i bez rozkazów — dodała Ewa z uśmiechem na ustach; — nie ma w tym nic upokarzającego, miłość bowiem zawsze służy temu, kogo miłuje. A ta służba z miłości nie jest niewolniczym posłuszeństwem, jest raczej rodzajem serdecznej intuicji. Odgaduje się po prostu myśli i życzenia drugiej osoby. Tak pragnę i ja tobie służyć i naszemu ognisku domowemu.

Czytali dalej: „Mężowie! Miłujcie żony wasze jako i Chrystus miłował Kościół i samego siebie wydał zań"... i dalej: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej: i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka: ja zaś powiadam w Chrystusie i w Kościele. Wszelakoż i między wami każdy z was niechaj miłuje swą żonę jako siebie samego, a żona niechaj poważa męża swego".

To się odnosi przede wszystkim do mnie — zauważył Marek, — ale i ja chętnie zgadzam się na każdy wyraz.

Obie głowy pochyliły się nad książką.

Jaka głębia piękna mieści się w tym wersecie: „Żona twoja jako płodny krzew winny, pnący się po ścianach domu twego, a dzieci twoje jako latorośle oliwne wokoło stołu twego".

A ewangelia?

Ewangelia do nas się nie odnosi, bo tam mowa o rozwodzie — rzekł Marek.

A jednak przeczytajmy ją sobie — prosiła Ewa.

„Wonczas przyszli do Jezusa faryzeusze, kusząc Go i mówiąc: Czy godzi się człowiekowi opuszczać żonę swoją z jakiejkolwiek

---

[1]) Teksty liturgiczne podane są według mszału ś. p. Ks. Dra Kordela.

przyczyny? A On odpowiadając rzekł im: Nie czytaliście, iż ten, który stworzył człowieka od początku, mężczyzną i niewiastą stworzył go? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. Ale też już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza."

Dziwna rzecz, że ludzie, którzy niby to wierzą w Chrystusa Pana, jednak są zdolni starać się o rozwód. Dokładniej nie mógł się Zbawiciel wcale wyrazić przeciw rozwodom. Być może, że tacy ludzie nawet codziennie się modlą: Ojcze nasz... Przyjdź Królestwo Twoje... a jednak sami zwalczają przyjście Królestwa Bożego.

Modlitwy na ofertorium pragnę się nauczyć na pamięć i codziennie ją powtarzać — szeptała Ewa wzruszona, czytając dalej głośno:

„A ja, o Panie, mam nadzieję w Tobie i mówę: Tyś jest Bogiem moim, w rękach Twoich są losy moje."

A Marek dalej czytał: „Przyjmij, prosimy Panie, ofiarę, którą Ci składamy za ten święty związek małżeński: a dziełem, któreś ustanowił, Ty także kieruj i opiekuj się nim."

Dziełem, któreś ustanowił, Ty kieruj i opiekuj się nim.

I znowu pochylili się nad książką i czytali dalsze modlitwy z głębokim wzruszeniem. Teraz dotarli do owego wielkiego, tak cudnie pięknego błogosławieństwa, które sługa Boży przy końcu św. ofiary, po Pater noster, wypowiada nad oblubienicą:

„O Boże, Twoja to wszechmoc z niczego uczyniła wszystko"... (tekst liturgiczny według mszału).

Następuje modlitwa po Komunii:

„Prosimy Cię, wszechmocny Boże, otocz to, co opatrzność Twoja postanowiła, dobrotliwą życzliwością Swoją i zachowaj w pokoju na długie lata tych tu nowożeńców, których połączyłeś prawowitym związkiem."

Po Ite missa est odmawia jeszcze kapłan przed błogosławieństwem osobną modlitwę nad nowożeńcami.

W ten sposób młoda para przyswoiła swemu sercu i umysłowi modlitwy Kościoła; tak przygotowana klęczała następnego dnia rano u stóp ołtarza, przy którym brat narzeczonej spełniał ceremonie zaślubin i odprawił ofiarę Mszy św. Ten ślub można było śmiało porównać z godami w Kanie Galilejskiej, bo przecież Pan Jezus od chwili przeistoczenia był pośrodku nich. Ewa, schylając przed Nim swoją uwieńczoną mirtowym wianuszkiem głowę, poczuła wyraźnie

na sobie spoczywającą Jego świętą dłoń, którą jej błogosławił. Tak, wyraźnie odczuwała Jego dłoń i dłoń Jego Niepokalanej Matki, która widocznie stała obok Swego boskiego Syna.

Jakie jest imię twoje? — zapytał kapłan oblubieńców. Otrzymawszy odpowiedź, zapytał powtórnie:

Oświadcz wobec Boga i Kościoła: Czy chcesz tę Ewę tu obecną pojąć za swoją małżonkę?

Czy chcesz temu Markowi tu obecnemu być posłuszną jako swemu prawowitemu małżonkowi?

Czy przyrzekasz, że będziesz jemu wierną aż do śmierci we wszystkim jako wierna małżonka mężowi?

Czy przyrzekasz, że będziesz jej wiernym aż do śmierci, jak wierny małżonek swej żonie według rozkazu Bożego wiernym być jest obowiązany?

Chcę i przyrzekam — brzmiała zdecydowana i świadoma odpowiedź narzeczonych.

Długą chwilę Ewa i Marek patrzyli sobie głęboko w oczy. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że przez to oświadczenie swej woli i swego postanowienia wzajemnie sobie udzielili sakramentu małżeństwa, że Kościół to uznał i że w tej chwili stali obok siebie jako para małżeńska.

Eryk (imię kapłana — przyp. tłumacza) podchwycił to ich wzajemnie w sobie utkwione spojrzenie, a z jego kapłańskiego i braterskiego serca płynęły ku niebu gorące modły o ich szczęście.

Poświęcił obrączki: symbole wierności i nierozerwalności i włożył je na ich palce. Następnie udzielił im błogosławieństwa Kościoła, a pomodliwszy się gorąco powtórnie, związał ich dłonie stułą.

„Łączę was węzłem małżeńskim w imię Ojca i Syna i Ducha św." Na tym skończyły się obrzędy ślubne. Brat-kapłan udzielił jeszcze nowożeńcom kilka wskazówek na drogę życia. Był tak wzruszony, że głos mu prawie zamierał na ustach, a tylko z trudem zdołał opanować łzy.

Teraz zabrzmiały organy, a uczucia, dotąd jakby ukrywane w głębiach duszy, wypłynęły na jej powierzchnię w potokach harmonijnych dźwięków.

Odprawiono świętą ofiarę. Ewa i Marek pozostali jeszcze przez pewien czas na klęczkach przed ołtarzem. Potem chwycili się za dłonie.

I ta sama myśl podała im te same słowa na usta, szeptem tylko dla siebie powtarzali wyrazy świętego ślubu:

„Aż do śmierci".

●

Uwaga tłumacza: Omawiając w nauce religii sakrament małżeństwa w wyższych klasach gimnazjalnych lub licealnych, nie można oczywiście pominąć strony liturgicznej, a zwłaszcza formularza Mszy pro sponso et sponsa, przecież właśnie tekst liturgiczny tej Mszy zawiera w sobie prawdy dogmatyczne i etyczne, dotyczące tego sakramentu. Co prawda według programu trzeba liturgię sakramentów przerabiać już w pierwszej klasie gimnazjalnej, ale w ostatnich latach nauczania trzeba jeszcze raz wiadomości liturgiczne, odnoszące się do sakramentu małżeństwa, powtórzyć i pogłębić, podkreślając przy tym sakramentalny i nadprzyrodzony charakter małżeństwa. Również wypadało by zachęcić młodzież, by w przyszłym życiu, gdy ją Bóg powoła do stanu małżeńskiego, zawierała ślub w łączności ze Mszą św. Śluby, zawierane wieczorami z wielką nieraz pompą, gdzie kładzie się nacisk na rzeczy nieistotne jak kwiaty, światło elektryczne, stroje, liczny orszak weselny itp., mają w sobie coś protestanckiego. U katolików, pod względem religijnym wyrobionych i liturgicznie przygotowanych (jak to wspomina Gerely) ślub powinien się odbywać w godzinach porannych przede Mszą. Oblubienica otrzymuje podczas świętej ofiary uroczyste błogosławieństwo, a Komunia św., przez którą nowożeńcy stają się jedno z Chrystusem i jedno w Chrystusie, będzie pięknym przygotowaniem na dalszą drogę życia. Sądzę, że w ten sposób zawarte małżeństwa łatwiej też wytrzymają próbę życiową, a odpowiednie przygotowanie liturgiczne może w pewnej mierze także przeciwdziałać niebezpieczeństwu rozwodów.

●

W WIOSCE OCHRZCZONYCH[1])

Legenda współczesna

Ludzie w wiosce ochrzczonych mieli raz świętego duszpasterza; przez swe liczne modły i ofiary wyjednał on u Boga wielką łaskę dla swych dzieci w parafii.

---

[1]) Walter: Zu den Herrlichkeiten der Taufe. Herder, Freiburg i. B. 1937 s. 55.

We wszystkich sercach miała wiara żywo płonąć i żaden wierny jego pieczy powierzony nie miał w swym życiu zapomnieć, że należy do ochrzczonych. Dla zachowania w wierze dał on im prześliczny symbol, znak zewnętrzny. Była to świeca chrztu. Osobliwe i uwagi godne zwyczaje wprowadziła ona do wioski.

W dzień M. Boskiej Gromnicznej wszystkie matki, którym Bóg w nadchodzącym roku obiecał dziecię, przynosiły do poświęcenia dużą, grubą świecę, i kapłan radował się, gdy dużo takich świec było ułożonych do świętego błogosławieństwa. Gdy nowonarodzone dziecię niesiono do kościoła, wtedy wielkim zaszczytem było dla dzieci sąsiadów nieść świecę chrztu. I tworzyła się wtedy cała procesja biało ubranych dzieci, towarzyszących dziecięciu do kościoła. Przy chrzcie rodzice chrzestni trzymali świecę nad tym małym aniołkiem, w domu zaś w pokoju matki stał już przygotowany świecznik chrzcielny. Tak działo się w tej wiosce.

W innych wioskach darowano dziatwie pewne małe rzeźby i ciekawe zabawki, a dla starszych dziewcząt przygotowywało się małe piękne szkatułki na ozdoby, dla łańcuszka i pierścionków. W wiosce ochrzczonych zaś rzeźbił ojciec w wolne wieczory świecznik chrzcielny i skrzynkę do przechowywania świecy chrztu. Z świętą radością przechowywała matka w skrzynce tej świecę nowego swego dziecięcia. Gdy dziecię dorosło i mogło już samo utrzymać świecę, wtedy pewnie w cichą niedzielną godzinę brała matka maleństwo do izby, wyciągała małą skrzynkę i opowiadała dziecku historię jego chrztu; jak to małym niemowlęciem było zaniesione do kościoła i dobrego Boga w niebiesiech otrzymało za ojca. Z bijącym sercem i wielkimi oczami wsłuchiwało się dziecię w słowa matki i była to pewnie dla dziecka przedziwnie święta i kosztowna godzina, w której po raz pierwszy mogło w swych rękach trzymać swą świecę chrztu. Szło zaś dziecię do pierwszej spowiedzi, wtedy matka wyjmowała świecę chrztu, zapalała ją i mówiła pacholęcemu pokutnikowi: „Tak białą jak ta świeca była w dniu chrztu dusza twoja, tak białą przynieś ją dziś znowu do domu". Rychło świeca chrztu stała się dziecięciu świecą jego pierwszej komunii św. I dziecię stało się zwolna dojrzałym, by jak dorośli ludzie obchodzić co roku pamiątkę swego chrztu i na wielkanoc swą świecę zanosić do kościoła. Szczególnie piękny zwyczaj był w wiosce ochrzczonych w W. Sobotę. Najmłodsi, co już sami mogli nieść swą świecę chrztu,

ustawiali się w biały krąg naokoło chrzcielnicy. Także wszyscy dorośli przynosili swoje świece chrztu do kościoła. A wszyscy słuchali i czekali na „Exsultet" (Niech się raduje...) i zaprawdę wielka radość była w sercach wszystkich tak u dorosłych, jak i u małych. Gdy zaś wielka świeca paschalna została zapalona od świętego ognia, wtedy spieszył się zakrystian i spieszyli się ministranci i zanosili święty ogień wielkanocny do wszystkich czekających nań świec chrztu; i te świece chrztu tak należały do Wielkiej Nocy, jak w innych wioskach wielkanocne jaje. Były domy, gdzie przy święconce wielkanocnej dziesięć i dwanaście i więcej jeszcze płonęło świec chrzcielnych.

Gdy zaś dzieci z domu rodzinnego szły między obcych, wtedy każdy brał z sobą w życie swoją świecę chrztu. I matka pewnie tych kilka pamiętnych powiedziała słów: „Patrz dziecię, to twoja świeca chrztu. Świeci ona tobie od dnia, w którym Ojciec w niebiesiech powołał cię w drogę do królestwa niebieskiego. Ona musi tobie świecić aż do śmierci. Jeśli odwaga twa słabnąć pocznie, jeśli twej szacie chrztu niebezpieczeństwo grozić będzie, wtedy, proszę cię dziecię, zapal świecę".

I kiedy po latach ktoś z mieszkańców wioski jako młody kapłan wracał w ojczyste swe strony, wtedy w jego izdebce czekała na jego powrót świeca chrztu. A kiedy która z dziewcząt stawała się oblubienicą Pana, wtedy matka brała z sobą poświęcone światło na uroczystość zaślubin i wraz z dzieckiem ofiarowywała je Panu. Gdzie zaś dwoje umawiało się o małżeństwo, tam były i świece chrztu; i w dzień ślubu nieśli świece z sobą do kościoła. Kościelny zdejmował z ołtarza wszystkie inne świece; świece chrztu oblubieńców były dzisiaj świecami ołtarzowymi podczas ofiary. A dla wszystkich ludzi była przed rozpoczęciem mszy św. ciekawa chwila. Świece chrztu stały w przodzie, na stole pańskim; tam zaniosły je biało ubrane dzieci. Teraz przyklęknęli przy nich oblubieniec i oblubienica; z wiecznej lampki zapalono ich świece. Te dwa płomienie winny teraz płonąć jak jeden piękny, czysty płomień. Na to czekała cała gmina. — Takim jak płomień weselny, będzie przyszłe życie rodzinne. — I gdy już wysoko się rozpalił, wtedy nieśli młodzi światła swoje na ołtarz; prosić winni oni, serdecznie prosić, o nową działkę Bożego królestwa. I jako dwa anioły błogosławieństwa stały one od dziś w Bogu poświęconym narożniku nowej izby.

Cóż jednak działo się z świecą małego aniołka, który już wkrótce po chrzcie uleciał do Boga dobrego? Tu działała stara Barbara, która dla matek obmyśliła piękny zwyczaj. Opowiadała im ona, jak to w Świętą Noc te wszystkie małe aniołki mogą przybyć do swego wiejskiego kościoła, i święte dzieciątko jest wtedy otoczone wieńcem żywych lilii. Żeby to zobaczyć oczyma ciała, winny matki tych aniołków stać z ich świecami chrztu naokoło żłóbka; i padały niekiedy łzy pełne smutku i radości.

Ale, gdy w ten sposób świece chrztu towarzyszyły przez całe życie dziadkowi lub babusi, to stały się niekiedy małe i chybotliwe. Wtedy mogło się zdarzyć, że i babusia siwa przynosiła na Gromniczną nową świecę. Tę nową zapalała światłem swej starej świecy chrztu. I kiedy ostatnia nadeszła godzina i walka nastała ze śmiercią, wtedy także świeca chrztu towarzyszyła w wędrówkę do dalekiego kraju wieczności. W ciemnościach nocy paliła się przy zwłokach; znajdowała się podczas wieczornego różańca, zapalana światłem od wiecznej lampki, a matki opowiadały dzieciom: „Patrz, tam w przodzie świeca chrztu, modli się ona teraz z nami i mówi do Tabernakulum: A światłość wiekuista niechaj jej świeci, a światłość wiekuista niechaj jej świeci".

Gdy jednak świeca chrztu, co teraz świecą śmierci się stała, jeszcze w trzecim dniu nie spaliła się do końca, wtedy mogła ona wśród nocy czuwać przy świeżej mogile. Osobliwie to wyglądało, gdy obcy przechodzień to nocne widział światło. Mieszkańcy powiadali mu wtedy, że jeden z nich poszedł do miłościwego Boga, i gdy świeca do końca się spali, wtedy także kończy się dla duszy ogień czyśćcowy i dusza sama staje się żywym światłem przed tronem niebieskiego Ojca.

OBRAZKI Z ŻYCIA

„LOHENGRIN"

C. J.

Do atrakcyj kulturalnych Pomorza od dawien dawna należy Opera Leśna w Sopotach. (W Wolnym Mieście Gdańsku.) Utarło się powiedzenie, że trza ją choć raz zobaczyć.

I oto znalazłem się w tej operze. Grali „Lohengrin'a" Wagnera. To było jednak przeżycie nie byle jakie. Gdy wracałem

z opery, o uszy moje obił się fragment takiej rozmowy: „No, i jak się panu spodobała opera?" — „Dziękuję, cudowna, dzięki niej przeżyłem moc wzruszeń artystycznych! Kupiłem sobie poprzednio tekst „Lohengrin'a" i gruntownie przestudiowałem, a jak długo było możliwe, śledziłem z książką w ręku przebieg opery. Wspaniale to było! Kupię sobie płyty z tym nad wyraz uroczym „Łabędziu mój...!"

To się nazywa wykorzystać wartość sztuki. Odnieść moc wzruszeń, śledzić, pogłębiać wrażenia, wsłuchując się w utrwalony na płycie „uroczy" śpiew...

Jak ta rozmowa podobna do tych myśli, które snuły mi się po głowie, gdym zasłuchany, zapatrzony w rozgrywający się na obszernej scenie dramat, wyczuwał dokonywujące się wśród uczestników tej imprezy — misterium! Przepotężna sztuka, działając na nas swym czarem, wydobywała z głębi serca drzmiące tam jak królewna w bajce, uczucie szlachetne, nieziemskiego pochodzenia. Zapominało się o realizmie doby obecnej, a czar legendy „Parsywala" i „św. Grala" wionął od sceny i spowijał duszę śnieżnym welonem czystości, wzniosłości, rycerskości. Prawdziwa sztuka, która podnosi, uszlachetnia, przebóstwia.

Misterium!

Dramat!

Jedno tylko Misterium może iść w zawody z tego rodzaju ucztą artystyczną.

Jeden tylko dramat jest zdolen tak chwycić za serce z czysto przyrodzonego punktu widzenia: Msza św.! Tak, Msza św.! Msza św. z tym odgrywającym się w niej dramatem śmierci bohaterskiego Jezusa, stanowiąca owe Misterium Boskiej miłości, a oprawiona w tak artystyczną szatę, składająca się z takiego nasilenia artystycznych wartości wzrokowych i słuchowych, przepojona takim pięknem poezji i muzyki, że poprzez długi ciąg wieków nie spowszedniała, nie przeżyła się i zawsze nowa, zawsze piękna, zawsze świeża, przykuwa serca i dusze, pozwala na przeżywanie świętych i pobożnych ale i artystycznych wzruszeń, i owszem poprzez artyzm naturalny wiedzie do wzniesień nadprzyrodzonych. Wszak naszym śpiewem liturgicznym zachwycał się protestant Goethe, a Schubert mówił, że oddać jest gotów cały swój dorobek muzyczny za jeden utwór choralny. O Mozarcie mówią, że i on miał powiedzieć: „Chętnie oddałbym całą swoją twórczość artystyczną na polu muzyki, gdybym się mógł nazwać autorem prefacji". Sławny poeta francuski Paul Claudel nawrócił się pod wpływem „Magnificat" śpiewanego w Notre Dame w Paryżu. Nasz Żeromski, acz niekatolik, zachwycał się śpiewem podczas aspersji i słowami „et super nivem

dealbabor" — „i ponad śnieg" (bielszy się stanę) — zatytułował jedno ze swoich dzieł.

Msza św. — czym jest i czym mogłaby być i czym powinna być? To pytania niezmiernie ważne, a cisnące się przy każdej sposobności obserwowania uczestników tej Mszy św. w czasie jej odprawiania się.

Czym mogłaby być? Osią życia naszego. Treścią nie tylko udowadniać, że jest arcydziełem z punktu widzenia artystycznego, zupełnie pomijając nieskończoną jej wartość w sferze nadprzyrodzoności. Same wartości kulturalne, artystyczne, wychowawcze, stawiają Mszę św. na piedestale niedoścignionym.

Czym mogłaby być? Osią życia naszego. Treścią nie tylko niedzieli i świąt, ale i tego, a zwłaszcza, dnia powszedniego. Mogłaby być słońcem, w którego promieniach wygrzewaliby się młodzi i starzy, mogłaby być poematem, o którym mówiliby prości i uczeni, mogłaby być i powinna być przeżyciem niezgłębionym wartości nieprzemijających, zdolnych duszę podnieść, uszlachetnić, przebóstwić. Mogłaby tym wszystkim być w o wiele wyższym stopniu, niż najlepiej wystawiona opera. Powinna nawet być i mogłaby z pewnością być, a najczęściej nie jest, bo: — rzadko który widz odniesie sumę możliwych wrażeń i wzruszeń artystycznych z opery, jeżeli przyjdzie na nią nieprzygotowany, jeżeli nie zgłębi, nie przetrawi zagadnień stanowiących treść dramatu, jeżeli nie wczuje się w tło historyczne, nie przeniesie się w świat, z którego wzięta jest osnowa sztuki. Sztuka działa na nas i swym irracjonalizmem, nie wymagając od nas przygotowania, oddziałuje nawet na maluczkich, na dzieci i na prostaczków, ale działa chwilowo i... powszednieje, gdy zabraknie po stronie widza umiejętności wydobywania zawartych w niej wartości dostępnych tylko dla umysłu przygotowanego na ich zrozumienie, odnalezienie i przyjęcie. Msza św. pod względem możliwości wydobywania z niej wartości jest niewyczarpana. Za każdym razem formularz mszalny, pomijając już to, że w części zmiennej przynosi prawie co dzień nowy tekst, odkrywa nam nową myśl, nową wartość. Każde imię świętego w Kanonie czy w części zmiennej, porządek w jakim się wylicza imiona świętych, każda oracja, inwokacja itp. ma swoje uzasadnienie, nakazuje analizę historyczną celem zgłębienia i zrozumienia tekstu itd. Każda Msza św. stacyjna, każdy dodatek np. w Suche Dni, to już nowy świat myśli, nowe bogate odkrycie. O Mszy św. można to samo powiedzieć, co o Piśmie św., że „dla płytkich umysłów jest płytka, dla głębokich bez dna", posiada kopalnię bogactw niewyczerną i niemożliwą do wyczerpania.

Czyśmy się oddalili od tematu, którym jest „Lohengrin"? Nie! Bo tak, jak nam był punktem wyjścia dla naszych rozważań, tak niech z niego i wnioski wypłyną takie:

— Jeżeli ludzie tyle starań dokładają, by z dzieł sztuki świeckiej jak najwięcej odnieść korzyści i w tym celu przygotowują się odpowiednio, nim pójdą do opery, na wystawę itp., to i pójście na Mszę św. winno poprzedzić pewne przygotowanie odpowiadające stopniowi inteligencji i możliwości poczynienia przygotowań, jakoteż wysokości wymagań.

— Jeżeli kupuje się „libretta" operowe, tekst sztuki, dlaczego idzie się na Mszę św. bez Mszału?

— Jeżeli nagrane arie z oper zna się dokładnie i lubuje ich wykonaniem, dlaczego płyty gramofonowe z tekstami liturgicznymi nagranymi u nas w Polsce, w Warszawie, są prawie nieznane („Tęcza", nr. 7, r. 1937, str. 77), a tym mniej stanowią środek pomocniczy w szkołach i w domu przy wdrażaniu dzieci do uczestnictwa we Mszy św.?

— Jeżeli wystawia się i dziś jeszcze (i słusznie!) mimo kryzysu ciężkiego sztuki wymagające wielkiego nakładu pieniężnego, nie żałując na nie wydatku tak ze strony dyrekcji jak i ze strony publiki, to dlaczego ogarnia nas wstyd, jeżeli nabożeństwo, czy uroczysta Msza św., zwłaszcza z okazji rozmaitych obchodów i uroczystości, manifestacji religijnych, rocznic itp., aby mogła wywrzeć wrażenie z punktu artystycznego, domaga się nawet dość znacznego nakładu pieniężnego: druk tekstów mszalnych, nut do śpiewu itp.?

Skarby niewyzyskanych możliwości leżą pogrzebane, przykryte rutyną bezduszną i niby przez smoka legendarnego strzeżone bywają, by się nikt nie poważył uprzystępnić ich „niepowołanym". Mszał zamknięty bywa na siedem apokaliptycznych pieczęści. Msza miasto być ogniskiem światła i ciepła, jest dla wielu jeszcze czymś „zawsze tym samym", czemu się przypatrzyć należy pod karą grzechu ciężkiego. Jest Mszy dużo, ale ciche, skromne, na uboczu, gdzieś w kaplicy, ludzi tam dużo, bo „trwa krótko". Suma za to celebruje się wobec prawie pustego kościoła. Procesje, aspersja, brewiarz... to dla „wtajemniczonych", dla księży i zakonników, to „tabu".

Człowiek nie tylko z gliny, ale i z duszy, potrzebuje tego, co nie tylko żywi, bogaci, ale i tego, co podnosi!

Poezja, muzyka, dramat.. to są potrzeby duszy tęskniącej za szlachetnym, podniosłym pierwiastkiem życia.

Msza św., jak ongi była „wydarzeniem" wielkim i „przeżyciem" podniosłym, tak i dziś musi nim zostać, by duszom wyjałowiałym w uproszczonym i zmechanizowanym a powierzchow-

nym trybie życia dać możność przeżycia takiej mocy „wzruszeń prawdziwie artystycznych", aby podnieść była zdolna, porwać ku sobie wonią kadzidlanych dymów, harmonią prześlicznego chorału, treścią Boskiego słowa ubranego w szatę artystyczną piękna niespożytego.

MILCZĄCE TŁUMY

C. J.

Było to pamiętnego Kongresu ku czci Chrystusa Króla, dzień ostatni. Skończyła się uroczysta pontyfikalna Msza Kardynała Legata. Odchodził właśnie Alejami Marcinkowskiego wśród nieustannych wiwatów rozentuzjazmowanych tłumów, odprowadzany długim korowodem świty: 3 purpurantów, dziesiątków biskupów i szambelanów, szeregów duchowieństwa pomiędzy kordonem wojska prezentującego broń. Porwałem się z miejsca i po stopniach podwyższenia, na którym stał ołtarz, zacząłem się piąć coraz wyżej, aż stanąłem na górze, skąd oczom moim przedstawił się widok nieoczekiwany w wspaniałości: jak okiem sięgnąć tłumy i tłumy, głowa przy głowie, niby dywan stubarwny ścielący się u stóp ołtarza, niby łąka kwieciem usłana tak cudnym, że oczy napatrzeć się nie mogły, a od czasu do czasu kępa drzew strzelających ku niebu, wysmukłych, okwieconych, — sztandary stowarzyszeń, a wśród nich najwspanialsze, łopocące na wietrze jak skrzydła Archanioła: z Belgii. Stałem jak urzeczony i chłonąłem w siebie piękno niezwykłe, podniosłe, owych tłumów zebranych na placu Wolności, stłoczonych, a jednak karnych, zachwyconych i entuzjazmem przejętych, a tak skupionych, tak poważnie się zachowujących w czasie całej uroczystości, milczących prawie.

Otóż to! Milczących!!

Kontemplację moją przerywa mi ksiądz-zakonnik — podchodząc do mnie i z zachwytu mego jakby konkretne chcąc wydobyć wnioski, pyta:

— Czy ksiądz chce mi odpowiedzieć na dwa pytania, które postawić się ośmielę?

— Z całą przyjemnością — odpowiadam — o ile będę na nie *umiał* odpowiedzieć. („Umiał" w podwójnym znaczeniu: czy treść pytań będzie w sferze moich zainteresowań i umiejętności, wreszcie, czy będę umiał się odpowiednio wyrazić, interlokutor mój bowiem był Francuzem. Słyszałem go przemawiającego w dyskusji po referatach w auli tak ogniście i tak zarazem

głęboko, że obawiałem się, iż będzie chciał wszcząć ze mną dyskusję na takiej platformie, która się okaże za wysoka tak co do tematu, jak i co do zasobu słów francuskich, bądź co bądź, niewiele co większego ponad to, co wyniosłem z gimnazjum. Obawy te okazały się jednak płonne, przynajmniej co do pierwszego skrupułu, drugie, to już mniej ważne).

— Otóż, proszę mi powiedzieć: czy tego rodzaju manifestacje zawsze tak pięknie się u was w Polsce udają i czy korzyści z nich odniesione warte są zachodu?

A spodziewając się widocznie dodatniej odpowiedzi, drugie pytanie zaraz postawił: — Czy jednak mimo wspaniałego przebiegu Mszy św. pontyfikalnej, nie raził mnie zasadniczy brak, czy błąd, może przeoczenie, a może rzeczywiście istotny brak?

Na pierwsze odpowiedziałem mniej więcej po linii wszystkich tych rozpraw na temat celowości i dynamizmu naszych manifestacyj tak religijnych jak i patriotycznych, które znalazłem potem w „Kulturze („Objawienie kongresowe" Eugeniusz Januszkiewicz), w „Tęczy" („Cel manifestacyj katolickich" Józef Kisielewski), przy czym spotkały się wywody moje z wielkim uznaniem i pochwałą dla niewątpliwie szczerej i wspaniałej manifestacji, jaką była Msza Kongresowa.

Co do drugiego pytania, wykrztusiłem nieśmiało, że może za mało był widoczny udział tych tłumów manifestujących we Mszy św.

— Za mało widoczny? Ależ jego wcale nie było! — uniósł się nasz gość. — Tłumy były nieme! To nie było niedopatrzenie, to był błąd kardynalny i nie do przebaczenia, że w czasie tej Mszy św. nie pozwolono masom śpiewać. Jedna zwrotka pieśni „Z tej biednej ziemi", co niby jak ptak się porwała do lotu po Mszy św., ale zaraz zamarła, to nic. Jeżeli już nie całą Mszę św., to przynajmniej responsoria winien był lud śpiewać. To byli widzowie! Widzowie przykładni, karni, ale widzowie, nie uczestnicy!!

I w przekonywujących słowach usuwał wszelkie możliwe zarzuty, trudności w wykonywaniu takiej wspólnej, recytowanej, czy śpiewanej Mszy św., w której cały zebrany tłum brałby żywy udział. Unosił się, zapalał i narzekał, że taka okazja nie została wyzyskana, by te tłumy zespolić w jedno, zlać, zjednoczyć w wspólnie recytowanej lub śpiewanej Mszy św., coby ponad wszelkie wrażenie wzrokowe, mimo braków i nierówności w wykonaniu takiej Mszy, pozostawiło niewątpliwie wrażenie o stokroć trwalsze, niż piękno wspaniałych dekoracyj i podziw oglądanych cudów.

Nie zostałem dłużny i starałem się przekonać gościa, że do takiego ideału droga jest długa u nas, ale możliwa, i że i u nas

za przykładem Francji (tu uczyniłem ukłon w stronę gościa) i Belgii, ruch liturgiczny ma należyte zrozumienie i że nie do wyjątków już należą kaplice seminarialne, gimnazjalne, sodalicyjne, w których odprawia się recytowane Msze święte, śpiewa się chorał gregoriański, antyfony, hymny, i nie tylko inteligencja, ale i lud prosty śpiewa chorał, dzieci uczęszczające na naukę sakramentów św. Mszały rozchodzą się z półek księgarskich już nie pojedyńczo i nieśmiało jak coś dziwacznego, ale dziesiątkami idą między inteligencję i prosty lud. Różowi się i na polskim niebie zorza wschodzącego w pełni majestatu życia liturgicznego. „Jest ksiądz po raz pierwszy w Polsce na takiej manifestacji", skończyłem, „ale chyba nie po raz ostatni. Może przyszła Msza św. zbiorowa, z tysiącami uczestników będzie już taką Mszą tłumów zjednoczonych śpiewem i modlitwą liturgiczną, która się obecnie nam uśmiecha jedynie w naszej duszy stęsknionej za cudem tak realnym i tak bardzo możliwym."

O NAJPIĘKNIEJSZEJ RZECZY NA ŚWIECIE[1])

Klemens Tilmann

I.

O moim wydarzeniu z psem i o pierwszym człowieku
(O planach bożych i jak życie boże dostało się na ziemię)

Gdy miałem dziewięć lat, dostałem na Gwiazdkę psa, małego czarnego pinczera. Biegał za mną z radością po lasach i polach, wody się nie bał, a gdy natknął się na dużego psa, to jeżył grzbiet, wyszczerzał kły i warczał tak groźnie, że już tym samym niejednokrotnie odnosił zwycięstwo. Byłem za to dumny z niego i zaszczyciłem go swoją przyjaźnią.

---

[1]) Liturgia jest „oddychaniem ciała mistycznego, jego obiegiem krwi, życiem organizmu Kościoła" (Parsch). Żywa świadomość uczestnictwa w życiu bożym, posiadania synostwa bożego jest zatem nieodzowną potrzebą działania liturgicznego. Jak budzić i ożywiać tę świadomość w młodzieży współczesnej? W swoisty i ciekawy sposób czyni to Klemens Tilmann w książce: Das Schönste was es gibt. Friedrich Pustet. Regensburg. Stron 56. Językiem rysownika odpowiada na ten sam temat, o dziejach życia bożego na ziemi, lecz niezależnie od tekstu książki Rudolf Szyszkowitz 10 głębokimi miedziorytami symbolicznymi, dodanymi do opowiadań Tilmanna. Obecny numer „Mysterium", poświęcony po części wychowaniu liturgicznemu, umieszcza z 10 rozdziałów dziełka dwa pierwsze w szacie polskiej.

Pewnego dnia wróciłem do domu z nieudanym wypracowaniem łacińskim. W sercu moim panowała samotność i ciemnia burzliwej nocy deszczowej. Schowałem się do kąta, a psa zabrałem ze sobą, aby się móc pocieszyć obecnością choć jednej współczującej istoty. Gdyśmy tak siedzieli skryci w rogu, pies położył mi głowę na kolanach z zupełnym oddaniem, myśli moje zajęte były jednak pracą łacińską. Skierowałem wreszcie swoje spojrzenie na psa, wpatrywał się we mnie, ku mej rozpaczy jednak stwierdziłem, że w oczach jego przejawiała się beztroska pogodnego poranka niedzielnego. A zatem nic nie wiedział, co mnie dręczyło? Jak tu mu dać poznać ogrom mego nieszczęścia? Długo myślałem nad tym, ale niczego nie wymyśliłem. Przecież tego i tak pies nie może zrozumieć. I nagle stał mi się on tak obcy, tak daleki... spostrzegłem jak między nim a mną otwiera się przepaść nie do przebycia. Psie serce i dusza ludzka! Jakżeż mogłyby się one zrozumieć?

Przyszła mi jednak wtedy taka myśl: gdybym mu tak mógł udzielić choć odrobinę swego rozumu, choć cząstkę swej duszy! Z pewnością by mógł wtedy rozumieć, mógłby myśleć, mówić; mógłbym wtedy do niego mówić, a on by mi odpowiadał, mógłby się nauczyć czytać, pisać, rachować, mógłby załatwiać sprawunki i czynić zakupy, ba! mógłbym go nawet uczynić powiernikiem tajemnic, których z reguły nie powierzam nikomu. Byłby wtedy prawie zupełnym człowiekiem, pozostałaby mu tylko psia postać. I tak snułem nić przeróżnych możliwości, dopóki moja miłość do psa nie stanęła przed twardą niemożliwością, a ja nie zetknąłem się z nieubłaganą konsekwencją porządku świata.

O wiele później poznałem, że wówczas moje myśli nie były tak dziwaczne (niedorzeczne) i niemądre, jak mi się z początku zdawało, i że nie ja pierwszy tak myślałem. Na samym początku świata zdarzyło się coś podobnego. Bóg stworzył przebogaty piękny świat. Chciał teraz to, co miał najlepszego (najmilszego) osadzić w nim, mianowicie: człowieka. Tu trzeba było mieć możność przekonania się, jak to prawdziwy huculski (snycerz) rzeźbiarz (echter Tiroler Bildschnitzer) tak swoje „świątki" kocha, że woli je podarować człowiekowi uczciwemu, niż sprzedać je człowiekowi o wątpliwej wartości moralnej, aby choć w przybliżeniu pojąć, jak bardzo Bóg tego człowieka ukochał, którego przecież na obraz i podobieństwo swoje

stworzyć postanowił. Umiłował go zaś tak bardzo, że tego wypowiedzieć niepodobna. Gdy jednak miłościwie tak już w myśli utworzył człowieka, poznał, że człowiek tam na dole, w tym rozkosznym świecie, pomiędzy drzewami i zwierzętami — żyć będzie potrafił, ale czy będzie mógł Boga zrozumieć? Nie może mnie nawet zrozumieć. (Tak myślał Bóg.) Między nim a Mną istnieje tak niezgłębiona przepaść, że o Mnie, o Moich zamiarach, o świecie w którym się obracam, zaledwie słabe będzie mieć pojęcie. Cóż będzie Mnie z nim wiązało? Pozostanę dla niego zawsze czymś obcym i niezrozumiałym. Bóg myślał tak, jak ja po tym okropnym wypracowaniu łacińskim. Myślał i dalej tak jak ja. Coraz to inna możliwość zmiany na lepsze zaczęła świtać. Mógł człowieka uczynić mędrszym, światlejszym, tchnąć weń ducha anielskiego. To Mu było jednak za mało, niegodne było Boga. Powinno to być coś Boskiego. — I wtedy zdecydował się stanowczo na coś tak śmiałego, tak wielkiego, o tak bezgranicznej i wspaniałomyślnej miłości, że przy czytaniu i pisaniu tej tajemnicy człowiekowi dech zapiera i chciałoby się cały świat usłać pomnikami na cześć takiego czynu. Bóg uczynił rzeczywiście to, co ja wówczas zamyślałem uczynić z psem: stworzywszy człowieka, wydobył z głębi własnej Boskiej istoty iskrę najczystszego, najistotniejszego, Boskiego życia. Zamknął ją w sercu pierwszego człowieka. Radosne, promienne poznanie prześwietliło człowieka, zapłonął miłością do swego Boga, padł na kolana i zaczął się doń modlić. Był dzieckiem Bożym!

O odwiedzinach cioci, o obrazie i o pewnej francuskiej pokojówce (Co życie boże robi z człowieka)

Chociaż nam dzieciom odwiedziny cioci z jednej strony były bardzo miłe: było to bowiem zawsze coś nowego i niezwykłego i ciocie prawie zawsze coś przynosiły ze sobą, to jednak z taką gościną łączył się pewien strach. Naprzód słyszeliśmy na ganku radosny rozgwar podniesionych głosów ludzi dorosłych. Po pewnym czasie nastawała cisza: to ciocie złożyły nakrycia i poszły do pokoju przyjęć. Mogliśmy się więc odważyć wejść na ganek będąc pewni, że nikt tu nas znienacka nie najdzie. Potem wzywano nas; z pewnym zakłopotaniem przeciskaliśmy się przez drzwi i bywaliśmy przedstawieni. Ach, a kto to? No, to jest Adolf! No patrzcie, co za podobieństwo! Nos zupełnie po ojcu! A oczy, nie, no popatrz się tylko. Tak, a to

jest ta najmniejsza. — Co za piękne ciemne oczy! Ma je po matce. Wtedy zakrywano nam rękami oczy, aby przypatrywać się samym ustom, a potem odwrotnie znowu zakrywano usta, ażeby ustalić podobieństwo oczu. A okrzykom podziwu nie było końca. Takie procedury są dla dzieci czymś strasznym. One nie mogą jeszcze zrozumieć czym jest dla człowieka posiadać takie żywe sobowtóry, drogim spadkobiercom kazać żyć dalej, wszystkie skarby kultury i tradycji, o które zabiegały przedtem pokolenia całe, widzieć u dzieci rozwijające się niejako same z siebie, umiłowane i swojskie przymioty i rysy młode i pierwotne w dzieciach odnaleźć na nowo.

Gdy podrosną, więcej zrozumieją, co to jest dom rodzinny, rodzina, potomstwo i rodzice. W Dreźnie wisi obraz Hansa Holbeina młodszego, przedstawiający dwie głowy: Sir Tomasza Godsalve i jego syna. Widzi się obu z boku zupełnie obok siebie tak, że linie profilu obu głów biegną obok siebie. Po pierwszym wejrzeniu na obraz odnosi się wrażenie, że to ten sam człowiek został malowany za młodu i w dojrzałym wieku. Rysy jednej twarzy można by prawie na drugą położyć, a skóra, oczy, fałdy, wyraz twarzy są do siebie tak podobne, że można przypuszczać, iż się ma dwa razy tego samego człowieka przed sobą. Trzeba by jeszcze tylko żywych widzieć przed sobą, trzeba by słyszeć jak mówią, obserwować ich twarze, porównać ich sposób reakcji, aby zrozumieć, co ojciec dać może synowi, gdy mu życie i krew daje, ducha i postać. Jak cenny, wspaniały i niezasłużony podarek kładzie mu do kołyski i jaki na nim ciąży obowiązek wytężyć wszystkie siły, aby stał się godnym przodków swoich.

To podobieństwo pokoleń zostało przez Boga pięknie, tajemnie i cudownie stworzone. Ale mimo woli lubi Bóg czasem, przez dzieła swoje wielką zrobić kreskę, aby dać ludziom poznać, jaka jest różnica między dziełami Jego a Nim samym. Toteż poprzez szlachectwo i wysokie urodzenie uczynił mocną Bożą ręką kreskę, że nic prawie nie znaczą, a jedno z Jego prostych dzieci umiało tę kreskę należycie dalej pociągnąć, bo wiedziało o innym, większym szlachectwie. Była to służąca córki francuskiego króla Ludwika XV. Dziewczę to zwróciło uwagę królewnie, że ta ją niesłusznie zganiła. Królewna wtedy zawołała z gniewem: „Czy nie wiesz, że jestem córką króla?" Na to służebna spokojnie: „A ja jestem nawet dzieckiem Boga". To była kreska twarda, ale Bóg przecie sam tę kreskę po-

przez wszelkie szlachectwo ludzkie uczynił. I teraz to człowiekowi serce puka i dech w piersi ustaje.

Oto bowiem, poza światem, poza tym zamkniętym, zakluczonym domem świata, którego oknami są gwiazdy a murem ziemia, poza tym światem, gdzie prawdziwy się znajduje świat, tam jest Bóg. I w nim jest życie, nieogarnięte, bogate, wylewne, święte trójosobowe życie. I Bóg z tym bujnym, kipiącym, szlachetnym życiem. On — ach, to po prostu niewiarogodne, i najchętniej chciało by się o tym zamilczeć, bo się przed niejednym tzw. „doświadczonym" człowiekiem łatwo ośmieszyć, ale mimo to jest to prawda i nic nie mogę tu zmienić. — On więc swe własne potomstwo, potomstwo synów Bożych osadził tu na ziemi, nowo wzbudził i spłodził i odtąd krąży tam nie tylko u niektórych ludzi królewska krew w żyłach, ale świetlane życie Boże z góry, od zewnątrz, z tego drugiego, prawdziwego świata, to się tu dostało i schodzi zawsze na nowo w czasie każdego chrztu. I gdy się jako kapłan ma chrzcić, robi się nieraz nieswojo na duszy przed tym niezmiernie wielkim czynem, zbiera się nawet na płacz, że się jest tak tępym i ślepym przy przypatrywaniu się i pomaganiu tak wielkim i świętym czynnościom.

A teraz przychodzi rzecz najstraszliwsza albo najpiękniejsza, z której człowiekowi koła w głowie chodzą od strachu, pokory i wdzięczności: tym potomstwem Bożym, zrodzonym przez Boga na obraz i podobieństwo Jego, nieśmiertelne i niezniszczalne życie Boże w sobie noszącym; tą wielką, świętą rodziną Bożą jesteśmy my, szlacheckiej krwi, uświęceni przez święte życie Boże, przemienieni z dzieci ludzkich w dzieci Boże.

Teraz mnie obleciał strach, że otworzyłem wieko skrzyni mieszczącej w sobie tę świętą tajemnicę. Może bym jednak lepiej zrobił, gdybym był skarb ten raczej schował?

Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

PRZYGOTOWANIA DARÓW OFIARNYCH

KATECHEZA

Roman Binnek

1 lekcja

Przeżywamy obecnie miesiąc sierpień. Praca na roli wre w tym miesiącu na dobre. Ludzie starają się jak najszybciej

sprzątnąć z pól wszystkie zboża. Nadszedł bowiem czas żniw. Wiele z Was, Kochane dzieci, zna tę pracę. Wiele zapewne z Was widziało zapracowanych rolników podczas letnich wakacyj. Okres ten wytężonej pracy w polu szybko mija. Może wie które z Was, jaką uroczystość obchodzi się po ukończeniu żniw? Dożynki (w niektórych okolicach znane także pod nazwą wieńcowe, wieniec, obżniwiny itp.). Może które z Was brało udział w dożynkach? Może ktoś przyglądał się zbliska obrzędom tej uroczystości? Może z Was kto zna ten obrzęd z opowiadania starszych? Kto chce opowiedzieć przebieg tej uroczystości?

(Jeśli nie znajdzie się nikt, to sam katecheta rozpocznie opowiadać). Po skończonych żniwach wszystkie robotnice i wszyscy robotnicy rolni wraz z ekonomem, włodarzem, rządcą zbierają się na oznaczonym miejscu. Gdy się wszyscy zbiorą ustawiają się do pochodu, na czele którego kroczy jedna z pracownic, niosąc w rękach wieniec. Wieniec ten uwity ze wszystkich zbóż: żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia, grochu lnu itp. Za pracownicą z wieńcem kroczą w odświętnych strojach ludowych reszta pracowników z narzędziami rolnymi w rękach, przy dźwiękach orkiestry czy wiejskiej kapeli rusza w stronę dworu, by tam przed właścicielem majątku zdać rachunek z całorocznej pracy. Na powitanie swych pracowników zbliżających się do dworu wychodzi dziedzic z domownikami i gośćmi. Orkiestra milknie, a pracownicy pełną piersią śpiewają pieśń: „Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom..." Po odśpiewaniu wszystkich zwrotek wręcza pracownica wieniec dziedzicowi, który serdecznie wszystkim dziękuje za pracę, po czym zaprasza do zastawionych stołów, by po trudach żniwnych odpoczęli[1]).

Może widzieliście wieniec dożynkowy? Proszę go opisać. Co on oznacza? Przez wieniec dożynkowy chcą pracownicy wyrazić, że zboża, z których został uwity, są własnością dziedzica; praca zaś jaką włożono, by uwić ze zbóż piękny wieniec, ma wyobrazić trud, jaki ponieśli pracownicy skrzętnie zbierając plony podczas żniw. Wręczenie wieńca zaś oznacza, że całą swą pracę i cały plon oddają w ręce właściciela. Wieniec ten przynoszą dobrowolnie, nie z nakazu, przynoszą go z radością, bo praca już ukończona a plon zwieziony.

Zapewne niejedno z Was, Kochane dzieci, pomyśli o tym, co ten zwyczaj ma wspólnego ze mszą św., boć przecież o niej teraz mówimy. Otóż chciałbym Wam przypomnieć, czy o podobnym pochodzie, gdzie wszyscy coś przynoszą, już nie sły-

---

[1]) Taki zwyczaj praktykowany bywa w niektórych okolicach na Pomorzu.

szałyście? Zastanówcie się, mówiłem o tym na jednej z poprzednich lekcyj. (Jeżeli trudno dzieci naprowadzić, to przypomnieć o mszy u pierwszych chrześcijan. Podobny pochód odbywał się u pierwszych chrześcijan na każdej mszy św.) Może pamiętacie, jak to się odbywało? (Wierni są pracownikami na ziemi, która jest rolą Bożą. Obchód podobny do dożynek częściej obchodzili i obchodzą. Po kazaniu wierni dawniej zbliżali się do ołtarza, obok którego stały stoły i tam składali swe dary np. chleb, wino, wełnę, oliwę, owoce, wosk, srebro, złoto zależnie od tego, co kto posiadał. Czynili tak samo jak po żniwach pracownicy rolni. Przychodzili do kościoła nie z musu, ale z wdzięczności za plon odebrany z rąk Bożych. Zbliżali się do Boga, Właściciela świata, i przynosili nie wieniec ze zbóż, ale to, co każdy posiadał najlepszego. Chcieli przez to niejako powiedzieć: Wszystko jest Twoje, Boże, ten dar, który przynoszę, ta praca moja i ja cały. (Pokazuje obraz przedstawiający wiernego, spieszącego do ołtarza z darem w kształcie serca.) Przypatrzcie się dobrze temu obrazowi, co on przedstawia. Może przypominacie sobie, kiedy Wam pokazywałem ten obraz[1]). O czym wtedy była mowa? Dawniej wierni przynosili dary. Dlaczego? Może wiecie? Bo msza jest ofiarą. Ofiarą Nowego Testamentu. Gdzie i przez kogo została ona ustanowiona? Otwórzcie wasze zeszyty i poszukajcie stronę, na której zrobiliście zapiski o ofierze. Tam zapisałyście także, czego potrzeba do ofiary. Proszę odczytać: Do ofiary potrzeba daru widzialnego (chleb, baranek itp.). Czy chrześcijanie przynosili także dary widzialne? Tak. A jak się odbywa obecnie przygotowanie darów na ofiarę? Czy i dziś wierni przynoszą dary do ołtarza? Zastanówcie się, dlaczego pochód obecnie się nie odbywa, tak jak dawniej. (Za dużo wiernych, za długo by się przeciągała msza św. Dziś ze względów praktycznych dajemy na ofiarę pieniądze.) Popatrzcie raz jeszcze do zeszytów. Do ofiary potrzebny jest dar widzialny. Czy i dziś we mszy św. składamy dar widzialny? Jakie to są dary? Chleb, oraz wino i woda. Dlaczego właśnie takie a nie inne dary składa kapłan Bogu we mszy św.? Bo każda msza św. jest powtórzeniem Ostatniej Wieczerzy. Przypomnijcie sobie, co Chrystus miał na stole podczas Ostatniej Wieczerzy? (Pokazać hostię i ampułki z winem i wodą.)

Teraz posłuchajcie jak kapłan z wszystkimi wiernymi i w imieniu wszystkich przygotowuje dary ofiarne. Po odmówieniu Wierzę w Boga, kapłan bierze w obie ręce patenę (pokazać) tj. talerz, na którym leży duża hostia, i podnosi go do góry, w tej samej chwili ministrant pierwszy raz dzwoni. Przez to

---

[1]) W czasie katechezy o ofierze.

podniesienie chce kapłan wyrazić, że chleb ten wyłącza z użytku dla ludzi a oddaje Bogu. Równocześnie odmawia następującą modlitwę. Otwórzcie Wasze mszaliki. Przeczytamy powoli razem: Przyjmij, Święty Ojcze, Wszechmogący wieczny Boże... Następnie zdejmuje kapłan hostię z pateny i kładzie ją na ołtarzu. Teraz bierze kielich i wlewa do niego wina i trochę wody (te same dary co i podczas Ostatniej Wieczerzy). Podnosi kielich i odmawia modlitwę, po czym postawia kielich na ołtarzu, dary już przygotowane do ofiary. Jak Abraham przygotował syna do ofiary, tak kapłan przygotował chleb i wino. (Powtórzyć bardzo krótko o dożynkach, lepiej zaś i dokładniej o przygotowaniu darów ofiarnych u pierwszych chrześcijan i obecnie w czasie mszy św.)

A teraz jeszcze popatrzcie do waszych zeszycików. Do ofiary potrzeba daru widzialnego. W czasie ofiary mszy św. jakie dary składamy? Zapiszmy sobie do zeszytów: *Msza święta ofiarą.* Chętnie składamy ofiarę — jak owi pracownicy po żniwach—by Bogu podziękować za wszystko, czego nam udziela, przeprosić za grzechy nasze oraz błagać o dalsze błogosławieństwo.

Komu składamy ofiarę mszy? Zajrzyjcie do mszalika: Przyjmij Ojcze niebieski... Składamy ją Bogu-Ojcu. Kogo przedstawia ten chleb, który kapłan ofiaruje? Nas samych. Pamiętajmy więc o tym i na każdej mszy św., jeżeli nie posiadamy mszalika, gdy odezwie się pierwszy dzwonek, to znaczy, kiedy kapłan będzie podnosił talerz z hostią, to tak się módlmy: „Oddaję się cały Tobie, Boże. Oddaję serce moje, duszę moją, pracę moją, trudy i radości moje. Udziel mi tej łaski, bym zawsze zachował się nieskalanym, jak ta hostia, którą kapłan teraz także za mnie Ci składa".

Gdy kapłan postawił kielich, przechodzi na róg ołtarza i umywa ręce. Żebyśmy ten obrzęd dobrze zrozumieli, to musimy sobie przypomnieć, jak się to dawniej odbywało. Dużo darów przynosili wierni na stoły postawione obok ołtarza. Kapłan wybierał z nich najlepsze tylko, by je złożyć Bogu w ofierze. Przy odbieraniu zbrudził sobie kapłan ręce, dlatego je teraz umywał, by z czystymi rękami i czystą duszą mógł sprawować ofiarę.

Pochód ofiarny już się skończył. Odwraca się teraz kapłan do ludu i wzywa do modlitwy: Módlcie się bracia... (mszalik). Widzimy więc, że nie tylko kapłan składa Bogu ofiarę, ale my wszyscy. (Krótka powtórka obrzędów aż do prefacji.)

Zapiszemy do zeszytów: Po odmówieniu „Wierzę w Boga" lub po ewangelii rozpoczyna się przygotowanie ofiary. Przygo-

towujemy dary chleba i wina. Te dary nas przedstawiają — nasze serca. Narysujmy sobie obok tego hostię z pateną i kielich, a z boku dopiszmy: pierwszy dzwonek.

Przypominacie sobie na pewno historię o synu marnotrawnym. Poszedł w świat. Zgrzeszył. Nawrócił się, gdy wszystko stracił. Przeprosił Ojca (można też pozwolić dzieciom opowiadać, jeżeli dużo czasu do końca lekcji). Po co ten syn wrócił do ojca? Chciał się oddać na służbę ojcu, *bo u ojca najlepiej.* I myśmy w grzechu przyszli na świat. Wróciliśmy jednak przez chrzest św. do Boga-Ojca, bo u niego nam najlepiej. Jemu to w czasie każdej mszy św. oddajemy się na służbę, odnawiamy swe przyrzeczenia dane na chrzcie św. Podczas przygotowania darów ofiarnych odnawiamy te przyrzeczenia swoje. Hostia, to my. Bądźmy więc wierni w służbie dobrego naszego Ojca-Boga.

Na przyszłą lekcję urządzimy taki pochód ofiarny, jaki dawniej urządzali chrześcijanie. Każde z was przyniesie, co posiada: chleb, owoce, ubranie, obuwie, zeszyty itp. Wtedy ruszymy wszyscy w pochodzie do ołtarza, ale przedtem nauczyć jeszcze się musicie pieśni „U stóp świętych ołtarzów Twych upokorzeni...[1]), także dobrze nauczcie się czytać modlitwy z mszalika, bo będziemy je wspólnie odmawiali.

2 lekcja praktyczna

W oznaczonym dniu dzieci zbierają się w kościele. Dobrze by było, gdyby można ustawić ołtarz versus populum, obok ołtarza stawia się jeden lub dwa stoły. Rozpoczyna się msza św. Po odmówieniu credo dzieci ustawiają się parami i z pieśnią „U stóp świętych ołtarzów Twych..." ruszają do ołtarza, by tam złożyć przyniesione dary. Na końcu pochodu dwoje dzieci niesie hostie i ampułki. Po złożeniu darów wszystkie dzieci wspólnie z kapłanem, trzymającym hostię na patenie, stojąco odmawiają modlitwy z mszalika aż do prefacji, po czym wracają na swe miejsca. Tymczasem kapłan dalej odprawia ofiarę. Po mszy św. katecheta ogłasza wszystkim dzieciom, że przyniesione dary zostaną rozdzielone — jak dawniej bywało — na trzy części, a) do ofiary, b) na kościół i c) dla ubogich. Jeżeli czas na to pozwala, można już przedtem przygotować podział pomiędzy ubogie dzieci i dokonać go po mszy św.

---

[1]) Ze mszy polskiej: „Na stopniach Twego".

NASZA MSZA LITURGICZNA

Bolesław Wytrążek

Ukoronowaniem całorocznej pracy szkolnej, a zwłaszcza nauki religii, — niejako praktycznym sprawdzianem nabytych wiadomości, — miała być Msza liturgiczna. Tak postanowiliśmy na jednej z lekcji po zakończeniu kursu o Mszy św.

Msza liturgiczna! Jakież zaciekawienie obudziła w duszach tych młodocianych entuzjastów liturgii, którą — kropla po kropli — wchłaniali w ciągu ostatniego roku szkolnego. Wszak to siedmio-klasiści! Nasi absolwenci! Pierwsi pionierzy ruchu liturgicznego w naszej szkole! Serce radością pałało na widok tych, którzy ze zdumieniem, a jednocześnie z błogim weselem zrywali z oczu swych łuski, utrudniające im ujrzenie i zrozumienie przewspaniałych pereł naszej Wiary świętej. Ich entuzjazm nie pozostał bez wpływu na kolegów niższych klas, jak również i na otoczenie poza szkolne. Toteż z niecierpliwością oczekiwano dnia, w którym po raz pierwszy w dziejach naszej szkoły, a bodajże i parafii, odprawioną być miała Msza liturgiczna.

— Co to takiego ta Msza liturgiczna? Jak się ją odprawia? — te i tym podobne głosy dochodziły zewsząd. W przerwach rozmawiano o darach ofiarnych, które „w tajemnicy" przygotowywano. Już każdy coś wymyślił i przygotował. Taki bowiem obowiązek przyjęli na się wszyscy siedmio-klasiści.

— Panie, a co z nami będzie — odzywają się głosy z kl. VI, która, jako że naukę religii ma w wspólnej izbie z kl. VII, przysłuchiwała się ożywionej dyskusji swych starszych i niby doświadczeńszych kolegów. — Przecież my już przyjęci do spowiedzi i Komunii św., więc możemy również współuczestniczyć we Mszy św. Ofiary tak samo przygotujemy! — Jakżeż tu im odmówić?!

Najbiedniejsza była kl. V, mało wtajemniczona w nasze przygotowania. Toteż wchodząc raz do klasy na lekcję historii, zostaję wprost zasypany pytaniami: — Proszę pana, do jakiej to Mszy św. przygotowują się kl. VI i VII? — Coś i ksiądz wikary zapowiadał w kościele. — Dobrze — odpowiadam — ciekawość waszą zaspokoję, ale dopiero jutro — na lekcji religii!

Stosownie do przyrzeczenia, wtajemniczyłem w krótkości i dzieci kl. V w istotę Mszy liturgicznej.

— To i my przygotujemy się do tej Mszy św.: wyspowiadamy się, postaramy się o ofiarę, przyjmiemy Komunię św. — orzekli szczęśliwsi. — Szkoda — dało się słyszeć żałosne westchnienie z większości — nie jestem przyjęty do Komunii św., więc nie mogę uczestniczyć we Mszy św. — W myśli można

przyjąć Komunię św. — odzywa się któraś z rezolutniejszych dziewczynek.

— Ależ naturalnie! Umówiliśmy się więc, że ci, którzy nie są przyjęci do Komunii św. mogą tak samo uczestniczyć w Ofierze św. przez spowiedź powszechną (Confiteor), złożenie ofiary (Offertorium) ofiarowanie Pana Jezusa Bogu Ojcu (Konsekracja), przez Komunię duchową. Nastrój radosny zapanował i w kl. V. Już teraz nie było dziecka, które czuło by się pokrzywdzone.

Oczywiście, że nie obyło się bez specjalnego przygotowania do tej naszej, pierwszej tego rodzaju, uczty duchowej.

Chodziło naprzód o zaopatrzenie dzieci w odpowiedni tekst liturgiczny. Spośród kilku, stojących do naszej dyspozycji mszalików, wybraliśmy: „Msza Święta" — nakł. „Mysterium Christi" — wyd. Drukarnia Polska. Jest to, ze znanych mi mszalików, najkrótsze, ale i najprostsze ujęcie tekstu liturgicznego Mszy św. A z powodu nikłej objętości (8 str. — może służyć jako wkładka do modlitewników), a tym samym i taniości, nadaje się do masowego rozpowszechnienia w szkole powszechnej.

Kilkakrotne zbiorowe przerecytowanie tekstu w klasie przyzwyczaiło dzieci do równego, chóralnego czytania. Nauczyciel śpiewu przygotował odpowiednie pieśni, śpiewane w kościele przez wszystkie dzieci. Dobór pieśni nie był zupełnie trafny. Z braku czasu na wćwiczenie nowych, wybrano bowiem najodpowiedniejsze pieśni ze znanego dzieciom repertuaru. Tak więc przede Mszą św. odśpiewano „Padnijmy na twarze", przed Kanonem „Idzie, idzie Bóg prawdziwy", przed Małym Podniesieniem „Jezusa ukrytego", po Komunii św. „Chwała i dziękczynienie".

Wspólnym uzgodnieniem w postępowaniu z celebransem i organistą zakończono wstępne przygotowania.

Nadszedł wreszcie niecierpliwie oczekiwany przez dzieci dzień zakończenia roku szkolnego. W ramach tej uroczystości mieściło się i nasze święto duszy.

Obmyci dnia poprzedniego w sakramencie pokuty z grzechów, udaliśmy się gremialnie do kościoła. Nadspodziewanie zastaliśmy w kościele sporo rodziców, którzy — wprawdzie zostali zaproszeni przez dzieci, jako i zachęceni do wzięcia udziału w uroczystości ciepłym słowem ks. wikarego — psuli nam trochę porządek w rozmieszczeniu dzieci w kościele.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Kapłan wyszedł do ołtarza. Rozpoczęła się Ofiara św.! Ofiara, składana Bogu Ojcu już nie przez ręce samego kapłana, ale przy licznym współudziale tych maluczkich. „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie"... Przyszli... Głos ich równy, powa-

żny, płynie z modłami kapłana do tronu Najwyższego. Dziś w całej pełni odczuwali ważność, wielkość i wspaniałość swej roli. Dziś zrozumieli sens słów kapłana: „Orate, fratres".

Po ewangelii rozpoczęła się procesja ofiarna. Przed prezbiterium, na wprost ołtarza ustawiono stół. Długi łańcuch dziewcząt, potem — chłopców, zbliżał się do niego. Jeden za drugim! Każdy kładł swą ofiarę: do korporału hostię, otrzymaną przede Mszą, a przechowywaną w modlitewniku, — i dar prywatny. Czego nie ofiarowano! I świece przed obraz św. Teresy i św. Antoniego, liczne wiązanki kwiatów do ozdoby ołtarzy, i groszaki, które w sumie dały kilka złotych, i sporą ilość podręczników szkolnych, ofiarowanych przez absolwentów najbiedniejszym uczniom. O, te ofiary były bodajże najmilsze Boskiemu Zbawicielowi. Umiano tu bowiem złączyć miłość ku Bogu z miłością ku bliźnim, ku swym biednym współkolegom. Ofiary te — jak pod koniec roku szkolnego, najaktualniejsze! Nie było dziecka, które by nie złożyło jakiegoś daru. Po złożeniu wracano w tym samym porządku na miejsce. Powstał przez to jakby nigdy niekończący się wieniec: w środku Chrystus i ofiary, a dookoła Jego przyjaciele, dziatwa szkolna. Jakiż wzruszający widok!

Wszystko odbyło się składnie i sprawnie.

Powie ktoś — komedia! Ubliża się powadze miejsca, wprowadza się zamieszanie, wywołuje się nastrój iście teatralny.

O, przepraszam! Trzeba było być w kościele i patrzeć na tych małych ofiarodawców. Z twarzy, z całego zachowania biło przekonanie, że nie spełniają swej czynności bezmyślnie. A czyż może nas gorszyć ich swoboda, brak takiego „skupienia" i „powagi" w jaką my, dorośli, się ubieramy? Przecież to nasze dzieci! Dzieci żyjące! Takie same dzieci, jakie Pan Jezus brał na kolana, głaskał ich płowe czupryny, pieścił się z nimi. Czyż możemy się dlatego dziwić, że i one odnoszą się do Niego z większym spoufaleniem?! Daj Boże, by nasze, niby dorosłych, „zachowanie się" w kościele było Mu równie miłe!

Korporał z hostiami zaniosło dwoje dzieci — chłopiec i dziewczynka — kapłanowi na ołtarz. Te same hostie kładł kapłan na patenę i jako ten ziemski chleb, jako owoc naszej pracy, złożył Bogu w ofierze. Dzieci to widzą, i wierzą, że tak jest.

Niebawem nastąpiła chwila najwznioślejsza, punkt kulminacyjny całej Ofiary św. — Podniesienie. Duchowo wzięły w swe ramiona Dzieciąteczko Boże, składają Je w ofierze Bogu Ojcu ku chwale Jego i na przeproszenie za swoje, bliźnich, za winy całej ludzkości.

Bóg Ojciec dobry! Szczodrze odwzajemnia się! Zaprasza na ucztę. Skwapliwie też obległa dziatwa stół biesiadny, łącząc się nierozerwalnie z swym Boskim Przyjacielem. Dotąd patrzały

na Komunię św. jako na coś samoistnego. Dziś — jest ucztą wspólną, integralną częścią Mszy św., bez której nie byłaby kompletną.

Toteż, jako wyraz wdzięczności i uwielbienia za doznane łaski — po skończonej Ofierze św. wzbił się pod strop świątyni z setek piersi dziecięcych radosny głos: „Ciebie Boże chwalimy". „Ciebie Boże chwalimy" — za pomyślnie skończony rok szkolny, za współudział w Ofierze św., za poznanie istoty tego najwznioślejszego i największego Misterium Chrystusowego.

— — — — — — — — — — — — — — —

A jakież też wrażenie odnieśli rodzice z naszej Mszy liturgicznej? Sądzę, że wystarczy przytoczyć wyjątek z podsłyszanej rozmowy matek:

— Toć jakem stara, to takiej Mszy nie widziałam. Jo, ale to było coś fajnego!

Oby nasza polska szkoła takie „fajne" Msze św. jak najczęściej urządzała. Okazyj do tego jest bez liku: dożywianie dzieci, gwiazdka, święconka. Wdzięczne pole pracy dla nauczyciela polskiego, pragnącego przyspieszyć Królestwo Boże na ziemi.

O LEPSZE ZROZUMIENIE MODLITW LITURGICZNYCH

Dr Władysław Jelonek

Nie ma i nie może być modlitw głębszych i równocześnie tak miłych w oczach Boga, jak modlitwy mszału, brewiarza i innych ksiąg liturgicznych Kościoła katolickiego. Modlitwy te przy swej prostocie i krótkości zawierają taką głębię myśli, że każda z nich z osobna może być przedmiotem rozmyślań na bardzo długi czas. Nie może zaś być modlitw Bogu milszych nad te modlitwy, które kapłan odmawia jako liturg, użyczając ust swych Ciału mistycznemu Chrystusa, wychwalającemu, wraz z Głową swą Chrystusem, Boga w Trójcy Świętej Jedynego i zanoszącemu przed tron Jego kajanie się i „wszystkie życzenia we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękczynieniem"[1]).

Padło przed chwilą słowo *liturg*. Liturg jest to godność tak wielka, że aczkolwiek nie może mieć człowiek mający zrozumienie przybranego synostwa Bożego życzenia gorętszego nad życzenie, by być liturgiem, to z drugiej strony będąc liturgiem nie można nigdy dosyć czuć się niegodnym tej godności i zaw-

---

[1]) Fil. 4, 6.

sze trzeba „z bojaźnią i ze drżeniem wyznawać Bogu, i Króla wieków wywyższać"[1]) w modłach i funkcjach liturgicznych i równocześnie w sobie samym „dokonywać uświęcenia w bojaźni Bożej"[2]), by możliwie najgodniej i najbardziej święcie pełnić swą służbę liturga.

Tymczasem przy odmawianiu codziennym te same modlitwy łatwo mogą spowszednieć, a wtedy przed duszą liturga zakryje się głębia myśli tych modlitw. I wtedy odmawianie tych modlitw nużyć będzie liturga — zamiast wznosić do Boga jego duszę, upojoną głębią tych modlitw. I liturg nie zazna wtedy radości przy czerpaniu wody ze zdrojów Zbawicielowych[3]), a przez swe oschłe, bezduszne odmawianie, a może nawet — uchowaj, Boże, — klepanie modlitw mszału, brewiarza i rytuału pozbawi siebie i Ciało mistyczne Chrystusa łask ex opere operantis.

Aby to nie nastąpiło, dwa wydają mi się wystarczające środki prócz oczywiście modlitwy „ut digne, attente ac devote hoc Officium recitare valeam".

Pierwszym środkiem to czytanie komentarzy do Pisma świętego, zwłaszcza do tych jego ksiąg, które częściej czyta się w mszale i w brewiarzu, a więc przede wszystkim komentarzy do psalmów, ewangelii i listów św. Pawła. I tu jeśli chodzi o psalmy, polecić możemy komentarz ks. Kruszyńskiego do jego wydawnictwa „Księgi Psalmów"..

Drugim środkiem to rozmyślanie. Trzeba mianowicie jako tekst do rozmyślania brać zwłaszcza te modlitwy, które częściej się powtarzają, a więc modlitwy ante et post Missam, ante et post divinum Officium, Ordo et Canon Missae, Capitula, Hymni, Responsoria, Orationes z Ordinarium divini Officii, a ponadto oracje niedzielne.

Rozmyślania te ułatwi Parscha „Das Jahr des Heiles", wydany przez Volksliturgisches Apostolat w Klosterneuburgu (Austria) w cenie do 15 zł.

Przykładowo będziemy i w naszym dziale liturgicznym zastanawiać się nad treścią niektórych modlitw mszału, brewiarza i rytuału, by ułatwić dotarcie do głębi myśli danej modlitwy.

Dziś weźmiemy pod uwagę modlitwę, która kończy odmawianie brewiarza: „Sacrosanctae et individuae Trinitati".

Mając pod ręką tekst tej modlitwy, niektóre tylko punkty zaznaczamy do rozmyślania. Punkty te można by po wielekroć mnożyć, by wyczerpać te myśli, które nasuwa modlitwa „Sacrosanctae et individuae Trinitati".

---

[1]) Tob. 13, 6. [2]) II Kor. 7, 1. [3]) por. Iz. 12, 3.

1. Komu i od kogo sempiterna laus, honor, virtus et gloria?

Trójcy Przenajświętszej od Boga-Człowieka, od Najśw. Dziewicy, od wszystkich świętych i od wszystkich stworzeń;

Człowieczeństwu Ukrzyżowanego od Najświętszej Dziewicy, od wszystkich świętych i od wszystkich stworzeń;

Najświętszej Dziewicy od wszystkich świętych i od wszystkich stworzeń; wszystkim świętym od wszystkich stworzeń.

2. Największą i *wszelką*, bo nieskończoną, cześć i chwałę odbiera Trójca Przenajświętsza od Boga-Człowieka: Per ipsum, et cum ipso, et in ipso, est tibi Deo Patri omnipotenti, in unitate Spiritus Sancti, *omnis* honor, et gloria.

Jakżeż to nas weselem napełnia, że Bóg, któremu należy się nieskończona chwała od stworzeń, te zaś tej nieskończonej chwały oddać mu nie potrafią, — ten wymyślił sposób, by odbierać nieskończoną chwałę od stworzenia swego. Zaprawdę gratias agimus tibi propter magnam gloriam tuam.

3. A któż odda Bogu-Człowiekowi chwałę godną Jego Człowieczeństwa? Jakież stworzenie?

Jest nim Najświętsza i pełna chwały zawsze Dziewica Maria, która płodną stała się, nienaruszoną będąc w dziewictwie, której błogosławione łono i błogosławione piersi wysławia Kościół.

4. Któż przeliczy świętych, tę omnium sanctorum universitatem?

Są nimi aniołowie wszystkich chórów, są święci z naszej ziemi. Universitas sanctorum — nie tylko co do liczby, ale i co do jakości. Jakaż różnorodność stopnia łaski i świętości, jakaż różnorodność spełnionych zewnętrznych czynów we współpracy z łaską, jakaż różnorodność w akcie wychwalania Boga — a w tej różnorodności i z tej różnorodności całość!

A jeśli oprócz aniołów i ludzi stworzył Bóg niezliczone może rodzaje istot rozumnych i rozmieścił w tak przebogatym w słońca i planety wszechświecie, to i one wszystkie objęte są tą modlitwą „Sacrosanctae et individuae Trinitati". I one wszystkie chwalą Boga przebogatym swym życiem wewnętrznym i zewnętrznym.

5. A my, co jeszcze pielgrzymujemy po ziemi, co czynić mamy? Już tu na ziemi mamy oddawać cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej, Człowieczeństwu Ukrzyżowanego, Matce Najświętszej i Wszystkim Świętym. Byśmy zaś mogli godnie tę chwałę oddać, trzeba nam odpuszczenia wszystkich grzechów — i łączyć musimy się z Ciałem mistycznym Chrystusa, którym jest Kościół, w oddawaniu przezeń chwały Bogu przez liturgię i w liturgii.

A ponieważ łaski otrzymujemy za pośrednictwem Najświętszej ze stworzeń i Królowej ich, przeto wysławiamy jej błogosławione łono i błogosławione piersi i mamy nadzieję, że jak owa ewangeliczna niewiasta posłyszymy: „I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go"[1]).

MODLITWA SPOŁECZNA ŚW. PAWŁA

„Paweł apostoł Jezusa Chrystusa z woli Bożej, wszystkim świętym i wiernym w Chrystusie Jezusie, którzy przebywają w Efezie: łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa" (Efez 1—2).

Zawsze wstęp listu przeobraża się u apostoła modlitwą. Inaczej właściwie być nie może. Wszak on, apostoł Chrystusa, pragnie przemówić do parafii Chrystusowej. Zowiąc się zaś apostołem Chrystusa uświadamia sobie, że stoi zupełnie pod urokiem wyższej mocy. Jedna wola boża uczyniła go tym, czym jest i ona go odtąd niesie. Nie ma więc dla niego innej drogi, jak dać się unieść tej woli, ile razy występuje jako apostoł Chrystusa. A już to jest modlitwą, wzniesieniem ducha ku Bogu, włączeniem się w Jego wolę. I przemawia do gminy, którą musi zwać „świętą", ponieważ wszyscy przez krew Chrystusa rzeczywiście zostali oczyszczeni i Bogu poświęceni. Mówi do wiernych w Chrystusie, którzy nie tylko w niego wierzą, lecz przez wiarę w nim żyją i istnieją. Przebywa zatem w odmiennym zgoła świecie, skoro się zetknie z taką gminą. Wszystko unosi się na łasce bożej, wszystko zawiera się w świętym jego pokoju. Pochodzi to równocześnie i w równej mierze od Boga Ojca i od tego, którego zowie „Panem" od Jezusa Chrystusa.

Tak więc modli się. Wie, co należy do posłannika Chrystusowego, krępowanego potężną wolą Boga. Dlatego modlitwa jego jest modlitwą samotnego sługi bożego w ustronnej pustyni. Nie jest samotnym szamotaniem się, jak szamotanie Jakuba o brzasku. Ludzi i rzeczy nie puści w niepamięć, jakby już nie istniały — owszem, właśnie rzeczywistość ludzi i konkretna z nimi wspólność daje mu pochop do modlitwy. Jest przecież wysłannikiem Chrystusa i wie,

[1]) Łuk. 11, 28.

że wierni, do których pisze, są „w Chrystusie" — nie zawadzają mu przeto w modlitwie ani podczas niej ani są mu obojętni. Stanowią dla niego tak samo istotę rzeczy jak sam Bóg, ponieważ nie można ich już oddzielić od tego Boga, do którego się modli, i od Pana, do którego należy. Jego łaska i Jego pokój ogarniają wszystkich. Nie mogą ludzie przeto apostołowi „przeszkadzać" w jego modlitwie.

Pierwsze słowa listu zawierają poniekąd już najistotniejszą jego treść. Właściwą jest mu przede wszystkim modlitwa. Lecz jest to zawsze modleniem się wielkiej zbiorowości. Mało, list ten ujawni nam, dlaczego chrześcijaństwo zna ostatecznie tylko modlitwę społeczną. Bo Bóg, który stworzył społeczność chrześcijańską, sam przecież nie jest „pustelnikiem", lecz Bogiem w trzech osobach. A Pan, który spaja gminę, jest sam istotą o dwóch naturach: Bogiem i człowiekiem jednocześnie — wychodzi więc zawsze na to, by usunąć u ludzi wszelką dwojakość i wszelkie rozdwojenie, by stłumić chełpienie się z swojej „indywidualności" i z praw „jednostki", a zrzeszyć wszystkich w jednej społeczności: rzeczy boskie a ludzkie, niebieskie a ziemskie, pogan a Żydów, mężczyznę a niewiastę, rodziców a dzieci, przełożonych a podwładnych — wszystkie te dwoistości zbiera po kolei w ciągu listu w jedność, osadzoną w Chrystusie. Zapowiada apostoł to wszystko z dziwną jakąś jasnością we wstępie listu, skoro zwraca się do gminy podwójnym mianem (świętych i wiernych), skoro wyraża podwójne życzenie — łaski i pokoju — pierwsze zresztą wywodzi się z pozdrowienia greckiego, pogańskiego, drugie zaś z żydowskiego, skoro nawet już dwa miana Boga (Ojciec i Pan!) pozwalają poznać mnogość osób w Bogu[1]).

KRONIKA LITURGICZNA

KWARTALNIK „VERBUM" poświęcony zagadnieniom kultury współczesnej ogłasza od początku roku 1936 w każdym numerze teksty liturgiczne, porze roku odpowiadające, po łacinie i w przekładzie Leopolda Staffa. Ostatni zeszyt, 1937 II np. zawiera hymny nieszporowe, opiewające poszczególne dni stworzenia według porządku, podanego w księdze Rodzaju rozd. 1. — W tymże numerze p. Zofia Abramowiczówna w artykule „Opus

[1]) Por. komentarz listu do Efezjan Josef Dillersberger. Der neue Gott. Ein biblischtheologischer Versuch. Pustet, Salzburg-Leipzig, 1935, str. 33-35.

Dei" przedstawia zasadnicze myśli R. Guardiniego o liturgii, zawarte w jego książkach „Liturgische Bildung" i „Vom Geist der Liturgie". Liturgia jest wyrazem tego, co istotne w życiu, co prawda dlatego właśnie, że nie indywidualizm ludzki przez nią przemawia, ale człowiek prawdziwy, istotny, tj. taki, jakim być powinien; może ona być łatwo odczuta jako coś obcego, narzuconego, nie odpowiadającego szczerym poruszeniom danej duszy. Poza tym zarówno przełamanie indywidualistycznego, aspołecznego stosunku do wiary, czego wymaga liturgia, nie dająca się pomyśleć inaczej, niż jako życie organicznej całości Kościoła (mówi ona zawsze „my", a nie „ja"), jak i zżycie się z nią na codzień nie jest łatwe: jest wszak ona nie tylko prawdą, ale pełną prawdą. — W liturgii byt stoi przed działaniem, metafizyka przed moralnością, wszystko skupia się dokoła dogmatu. W liturgii leży niebezpieczeństwo uczynienia z czystej bezpośredniej modlitwy „religijnej kultury" i to niebezpieczeństwo odczuwa Guardini niezmiernie żywo, aczkolwiek zdaje sobie sprawę, że zagraża ono tylko temu, kto go sobie nie uświadamia. Bez kultury bowiem znowu napięcie religijne może stać się ze swej strony niebezpieczne, a ona jedynie daje mu środki pełnego wyrażenia się i rozbudowania życia duchowego. — Jak uliturgić współczesnego człowieka? Przywrócić utraconą zdolność odczuwania i przeżywania, a także działania symbolicznego, duchowo-cielesnego, a zatem poprostu całkowicie człowieczego.

ARCYBISKUPI I BISKUPI CHILIJSCY O PRZEDNIM ZNACZENIU LITURGII DLA RELIGIJNEGO KSZTAŁCENIA LUDU. W niedawno wydanym wspólnym liście pasterskim na temat: „Liturgia a Kościół", ogłoszonym w miesięczniku brazylijskim „A Ordem" czytamy: „Słusznie nazywa się liturgia pedagogiką Kościoła; przez nią bowiem przyswaja sobie lud naukę chrześcijańską łatwo, przyjemnie i skutecznie. Wobec tego należy bardzo nad tym ubolewać, iż część chrześcijan nie okazuje dla liturgicznego życia Kościoła tego zainteresowania, które mu się właściwie należy. Nieuctwo to oraz obojętność wydają się tym bardziej godnymi pożałowania, gdy się zważy, że z jedności naszego ducha i naszej duszy z Kościołem wypływa samorzutnie duchowa nasza jedność z Chrystusem... Żeby więc liturgia św. zdołała spełnić właściwą sobie funkcję pierwszej religijnej wychowawczyni ludu, potrzeba, aby wierni znali i zrozumieli swoje modlitwy i czynności; aby się im często wykładało ofiarę św. a tak wymowne obrzędy sakramentów, tak iż wreszcie na wskroś poznają lit. formy Kościoła. W nauczaniu religii powinno się wychowaniu lit. dać bardzo dużo miejsca, a to nie tylko przez teoretyczne pouczenia, lecz przede wszystkim przez praktykę, to znaczy, że młodzież winna brać czynny i rozumny udział w kultowym życiu Kościoła". Z kolei zwracają się pasterze do ośrodków wychowania religijnego, a więc do szkół katolickich, zakładów, stowarzyszeń, wzywając je, by mieli na szczególnej uwadze ruch liturgiczny a liturgię uczynili istotną częścią programu nauczania religii. Następnie wykazuje orędzie, jakie mają dla współżycia chrześcijanina z Kościołem znaczenie diecezja, parafia, msza św., sakramenta i sakramentalia, ołtarz, chorał i rok kościelny. Szczególnie domaga się ogólnego wprowadzenia mszału: „Pragniemy, by mszał znalazł się w ręku każdego wiernego a będzie to zadaniem nauki religii w szkole wdrażać dzieci w umiejętność korzystania z mszału. W ten sposób wytworzy się w ludzie głęboka religijność, mająca swój ośrodek w Chrystusie". (Bibel u. Liturgie XI, 1936-7, 447).

STULECIE WSKRZESZENIA OPACTWA SOLESMES. Sławne opactwo benedyktynów francuskich Solesmes, założone jako priorat roku 1010, zniesione 1791 obchodziło niedawno stulecie swej restauracji. Przywrócił je do życia O. Prosper Guéranger, który był jego opatem od 1837 do 1875 r. i w ogóle jest odnowicielem zakonu benedyktyńskiego we Francji

(kongregacja solesmka). Z Solesmes wyszedł francuski ruch liturgiczny, szczególnie zasłużyło się opactwo przez odnowienie pierwotnego chorału gregoriańskiego. Na uroczystościach jubileuszowych obecny był kardynał Ildefons Schuster z Mediolanu, dawniejszy opat klasztoru benedyktyńskiego San Paolo fuori le mura w Rzymie. Przywiezione przez niego pismo papieskie podkreśla znaczenie wskrzeszonego opactwa dla życia liturgicznego Francji, związek jego z klasztorem rzymskim oraz zasługi Dom Guérangera. Tegoż główne dzieło piśmiennicze, 15-tomowa L'année liturgique wydawają w przekładzie polskim Księża Świetlicki i Nowacki. Dotąd 6 tomów. Zob. Myst. Christi VIII (1936—37) 30.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES CHRYSTUSA KRÓLA, który odbył się w Poznaniu w dn. od 25—29 czerwca br., dla oddania czci Chrystusowi Królowi i obmyślenia skutecznych środków do walki z bezbożnictwem, odbił się szerokim echem w całym świecie katolickim, szczególnie u nas, gdzie czasopisma i dzienniki poświęciły mu wiele miejsca. Dlatego to zbędnym się staje do pewnego stopnia kronikarskie omówienie tego kongresu. Niepodobna jednak i w naszym piśmie przynajmniej o nim nie wspomnieć. Ograniczymy się oczywiście tylko do zasadniczych uwag. Uroczystości kongresowe prócz szerokich rzesz wiernych zgromadziły co najwybitniejszych przedstawicieli świata katolickiego. Pod przewodnictwem Legata Papieskiego J. Em. Kardynała dr Augusta Hlonda, Prymasa Polski, brali w nich udział Ich Eminencje: Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, Ks. Kardynał Jan Verdier (arcybiskup Paryża), Ks. Kardynał Innitzer (arcybiskup Wiednia), Ich Ekscelencje Ks.Ks. Arcybiskupi i Biskupi — tak z Polski, jak i z zagranicy w liczbie około 40, delegaci Biskupstw zagranicznych Francji, Niemiec, Szwajcarii, Węgier, Austrii, Jugosławii, Rumunii, Włoch, Finlandii, Łotwy, Ameryki, Luksemburga itd., przedstawiciele kapituł, przedstawiciele Akcji Katolickiej oraz wielu uczestników tak duchownych jak i świeckich. Z ramienia Rządu polskiego przybył na Kongres p. Minister O. P. i W. R. Świętosławski.

Uroczystość otwarcia Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla odbyła się popoł. dnia 25. VI. br. (początek o godz. 4) w katedrze poznańskiej. Przy wielkim ołtarzu ustawiono specjalny tron dla Legata Papieskiego.

Gdy już duchowieństwo i uczestnicy wypełnili Katedrę przybył delegat Rządu p. Minister Świętosławski, zajmując miejsce naprzeciwko wielkiego ołtarza. Poza prezbiterium znaleźli się przedstawiciele miejscowych władz z p. Wojewodą Maruszewskim oraz wyżsi oficerowie z gen. Knoll-Kownackim na czele. Przy śpiewie chóru pod batutą ks. Gieburowskiego „Tu es Petrus" wszedł do świątyni w otoczeniu swej świty kanoników i szambelanów świeckich JEm. Ks. Kardynał August Hlond, Legat Papieski i zajął miejsce przy wielkim ołtarzu. Wówczas ks. prał. Prądzyński odczytał z ambony List Apostolski Ojca św. z nominacją Ks. Legata Papieskiego na Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla, którego wszyscy stojąc wysłuchali. Po odczytaniu Listu wszyscy Księża Arcybiskupi i duchowieństwo kapitulne składało homagium Ks. Legatowi, zbliżając się doń i całując w pierścień. Po skończonym homagium Ks. Legat zbliżył się do ołtarza i zaintonował „Veni Creator", które odśpiewało całe duchowieństwo w katedrze. Potem przemówił Ks. Biskup Okoniewski po polsku i po łacinie, witając w nad wyraz serdecznych słowach Legata Papieskiego i wyrażając głęboką radość z racji tak niezwykłego wyróżnienia naszego kraju, że nominację tę na Legata otrzymał Ks. Kardynał August Hlond. Po tym przemówieniu Kardynał Legat udzielił błogosławieństwa i został następnie uroczyście odprowadzony do pałacu prymasowskiego.

O godz. 17.15 nastąpiło uroczyste otwarcie obrad Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla w wielkiej auli Uniwersytetu Poznańskiego. Na

podium ustawiono wielki posąg Chrystusa Króla, przyozdobiony kwiatami. Salę oraz galerię wypełnili szczelnie uczestnicy Kongresu. Najpierw przybyli Księża Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi, po czym p. minister W. R. i O. P. W. Świętosławski a na koniec Ks. Kardynał Legat, który wszedł na salę przy dźwiękach hymnu papieskiego i narodowego. Uroczystość rozpoczęła się śpiewem „Christi Rex", wykonanym przez chór pod dyrekcją prof. Nowowiejskiego. Przemówienie powitalne wygłosił Ks. Biskup Scheiwiler, prezes Międzynarod. Komitetu Kongresu Chrystusa Króla, który też otworzył obrady, po czym Ks. prał. Prądzyński odczytał List Ojca św. do Kardynała Legata.

Z kolei przystąpiono do wyboru prezydium Międzynarodowego Kongresu. Marszałkiem Kongresu został obrany prof. Bronisław Dembiński. Do prezydium poza tym weszli prof. Peretiatkowicz, rektor Uniwersytetu Poznańskiego, Baron Arnfeld ze Szwecji, były premier węgierski Huszar, O. Ledit z Rzymu. Do sekretariatu powołano ks. red. Klimkiewicza, mgr. Całkę, dyr. Strawińską, red. Karczewską i dr. Kownacką. Po przeprowadzeniu wyborów przemówił marszałek Kongresu witając wszystkich uczestników. Następnie zabrał głos Kardynał Legat Papieski. Wreszcie wygłosił przemówienie p. Minister Świętosławski. Na zakończenie chóry wykonały motet „Ave Maria" pod batutą Fel. Nowowiejskiego.

Obrady kongresowe, na których wygłosili referaty na temat bezbożnictwa bardzo wybitni prelegenci polscy i zagraniczni, wywołując rzecz prosta ożywioną dyskusję, odbywały się codziennie przed i po południu. Prócz referatów miały miejsce sprawozdania delegatów poszczególnych krajów o ruchu bezbożniczym i walce z nim.

W ostatnim dniu obrad na zakończenie zabrał głos JE. ks. Biskup Scheiwiler z St. Gallen, dziękując kardynałowi prymasowi Hlondowi za urządzenie tego Kongresu, który stał się tak wspaniałą manifestacją bojowej czujności obrońców i szermierzy Królestwa Chrystusowego, księżom kardynałom Kakowskiemu, Verdier i Innitzerowi za dodanie obradom splendoru przez swą obecność, wreszcie miastu Poznaniowi za tak wzruszającą gościnność.

Z kolei zabrał głos Kardynał-Legat dziękując kardynałom, biskupom, delegatowi rządu i wszystkim uczestnikom za wzięcie udziału w Kongresie i przyczynienie się do jego tak imponującego i budującego przebiegu i blasku. Kongres ten niewątpliwie spełnił swe zadanie. Oby owoce jego obrad rozeszły się jak najszerzej po świecie i stały się zadatkiem nowej fazy skutecznej walki z bezbożnictwem. Kończąc swe przemówienie, Kardynał Legat podziękował za trudy Komitetowi Organizacyjnemu oraz Prezydium Kongresu w osobie marszałka prof. Dembińskiego.

Przemówienie marszałka zamknęło obrady Kongresu. W części koncertowej, która się potem odbyła, pieśń „Bogurodzica" oraz inne utwory wykonał chór mieszany pod batutą prof. F. Nowowiejskiego.

Uroczystości kongresowe ostatecznie zakończyła wyznaczona na dzień św. Piotra i Pawła międzynarodowa manifestacja ku czci Chrystusa Króla, która wypadła niezwykle wspaniale. Cały Poznań odświętnie udekorowany kwiatami, girlandami, zielenią, barwnymi chorągwiemi i transparentami, przesycony na wskroś atmosferą polską i katolicką witał nad wyraz przyjaźnie i serdecznie gości, którzy tysiącznymi rzeszami napłynęli na uroczystość.

Już bowiem porzedniego dnia wieczorem a następnie od wczesnego rana 40 pociągów popularnych zaczęło zwozić pielgrzymki z całego kraju, z bliższych zaś okolic olbrzymie masy napłynęły piechotą.

Trzeba tu dodać, że do uświetnienia proczystości przyczyniło się w znacznej mierze zwołanie przez Legata Papieskiego zjazdu katolickiego archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, który obradował w dn. 28 i 29 czerwca br. również na temat bezbożnictwa i walki z nim.

O godz. 8 odprawił Mszę św. dla dzieci JEm. Ks. Kardynał J. Verdier, kazanie zaś wygłosił JE. Ks. Biskup Lorek. O godz. 10 odprawione zostało przez Kardynała Legata uroczyste nabożeństwo pontyfikalne.

Na Placu Wolności na wysokim wzniesieniu ustawiono bogato przyozdobiony ołtarz, obok którego zarezerwowano miejsce dla wyższego duchowieństwa. Olbrzymi Plac i wyloty ulic zajęte zostały przez mrowie ludzkie. Uczestników obliczają na 200 tysięcy.

Wśród szpalerów wojska ustawionych głębokimi rzędami nadjechał o 10-tej Kardynał Legat w otoczeniu honorowej świty strzelców konnych.

Natychmiast rozpoczęła się pontyfikalna Msza św., którą Kardynał Legat odprawiłi w asyście licznego duchowieństwa. Nabożene pienia wykonał chór pod batutą prof. Fel. Nowowiejskiego. Rozstawione po całym placu megafony pozwalały wszystkim obecnym brać żywy udział w nabożeństwie. Po Ewangelii wstąpił na mównicę JE. Ks. Biskup Gawlina i wygłosił kazanie w trzech językach, polskim, francuskim i niemieckim.

Po nabożeństwie Kardynał Legat udzielił błogosławieństwa apostolskiego.

O godz. 4-tej popoł. odbyła się przed pomnikiem Chrystusa Króla wspomniana już międzynarodowa manifestacja pod hasłem „Pax Christi in regno Christi".

Po odmówieniu „Credo" wspólnie przez zebrane tłumy w językach poszczególnych narodowości i odśpiewaniu pieśni „Christus vincit", Kardynał Legat raz jeszcze podziękował wszystkim uczestnikom za udział w manifestacji i przesłał narodom uciemiężonym za sprawę Chrystusa słowa pozdrowienia i zapewnienia pomocy w ich trudnej doli. Błogosławieństwem papieskim, udzielonym przez Kardynała Legata oraz odśpiewaniem „Boże, coś Polskę" zakończono tę manifestację ku czci Chrystusa Króla.

Warto jeszcze zaznaczyć, że Ks. Kardynał Legat ustanowił jako trwałą pamiątkę Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla kaplicę Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu w kolegiacie św. Marii Magdaleny w Poznaniu.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Schneider, Friedrich. Bildungskräfte im Katholizismus der Welt seit dem Ende des Krieges. Unter Mitwirkung von Fachkennern des In- und Auslandes herausgegeben. (XXII + 404 stron). Herder, Freiburg, 1936. 6,80 M; opr. 8,20 M. Dla zagranicy 25% zniżki.

W dziele tym chodzi o odpowiedź na pytanie, w jakiej mierze w okresie powojennym Kościół jest wychowawcą ludzkości, jakie siły katolickie współdziałają nad kształtowaniem duchowego oblicza świata. Mówi się tu dużo o szkolnictwie wszelkich rodzajów i wszystkich krajów, o katolickim wychowaniu zawodowym i stanowym, o udziale katolików w pedagogice społecznej, psychologicznej, charytatywnej, o piśmiennictwie, prasie, teatrze, filmie, radiu. Przednią siłą formującą jest liturgia. Jej poświęca L. Bopp na str. 279—298 rozprawkę o „ruchu liturgicznym jako ruchu wychowawczym". Przedstawia najpierw wychowawcze wartości liturgii, następnie wykazuje, jak te wartości ruch lit. praktycznie wciela w czyn. Słyszymy przy tej sposobności także o przyczynach i rozwoju tego ruchu, o odmiennych postaciach, w jakich występuje u różnych narodów. Nie pominięto

i Polski. Wspomina się nasze czasopismo oraz ks. ks. Korzonkiewicza, Kordela i Wronkę. Nadzwyczaj treściwy artykuł prof. Boppa jest lekturą ogromnie pocieszającą: w chwili dziejowego zwrotu europejskiej umysłowości Kościół przez liturgię stanowi niezrównaną potęgę wychowawczą, nie odstępując ani o krok od właściwego swego zadania. Ruch liturgiczny jest ruchem światowym: dotarł do najdalszego Wschodu i do najciemniejszej Afryki.

Do tego samego przekonania doszedłby czytelnik także przez inne części dzieła, gdyby nawet nie wyznaczono osobnego rozdziału liturgice. Mimowoli bowiem każdy z referentów w dziale swoim stwierdza, że nowe życie katolickie natchnienie swe czerpie w wielkiej części z liturgii. Tak np. pisze sprawozdawca o Francji: „Słowem wszędzie, gdzie patrzeć, odwrót od wyjałowionych form, nawrót do nowych ogarnięć i kształtowań. Świeżo odkryta liturgia i dogmatyka popychają umysły w głębię. Idea i symbol prawdy katolickiej zabłysnęły w walce o duchowość. Rzetelne życie chrześcijańskie oddycha znowu nadzieją i radością pośród wszelkich konwulsyj i kryzysów". Włoch zaś donosi o swej ojczyźnie: „Miejsce szeroko widocznej pracy stronnictw, związków zawodowych, wielkiej prasy zajęła drobiazgowa robota wewnętrznego wyrobienia, apostolstwo od duszy do duszy i ofiara liturgiczna". Austria zaś, która ma katolicyzm we krwi, może się pochwalić: „Kto mówi o siłach formujących w naszym kraju, nie potrzebowałby właściwie traktować o niczym innym, niż o wpływie, który Kościół przez liturgię wywiera na tłumy. Wyczerpałby tym samym rzecz najważniejszą. Także w wielkich miastach. Jeszcze dla czwartej części Wiedeńczyków niedziela zachowała swą świętość religijną. W. Piątek, Boże Ciało, Zaduszki, wysokie święta przeżywają nie tylko wierzący katolicy, lecz i wielka część tłumów, stojących zdaleka od Kościoła. Komu raz w życiu Kościół poświęcił szynkę wielkanocną, pisze R. Bartsch, nie wyzwoli się już spod jego uroku. I ma słuszność w tym." Młodzież hiszpańska znowu przerabia się na nowego człowieka przez liturgię i parafię, wędrówki itp.

Właściwą treścią powojennego ruchu katolickiego w Niemczech było ożywienie świadomości kościelnej, nowe zrozumienie wielkiego świata idei katolickich. Kościół przebudził się w duszach (Guardini). A wola do razdykalnego odrodzenia, do nowego życia z starej wiary przejawiała się szczególnie silnie w ruchu lit. Często go źle zrozumiano, niesprawiedliwie osądzano. Nie chodzi tu o sprawę estetyki, o mniej lub więcej stylowe celebrowanie kultu, raczej o prawdziwie religijny cel, o odnalezienie obiektywnej podstawy dla subiektywnej pobożności chrześcijaństwa katolickiego, o uczestnictwo w życiu sakramentalnym Kościoła, o pokonanie etyzującego racjonalizmu przez współżycie z Kościołem. W ruchu lit. wyraża się żywiołowe i samorzutne pragnienie laików katolickich głębszego wniknięcia w życie Kościoła. Ruch ten świadczy, że coś stracono i że się stratę boleśnie odczuwa. Odnowa lit. jest zjawiskiem świadomym, o wielkiej dynamice, działającym na szerokim odcinku i bardzo celowo, jest zjawiskiem nie tylko nadnarodowym, lecz i nadwyznaniowym. Ruch lit. odmienił oblicze świata katolickiego, sporo innych ruchów wchłonął w siebie lub co najmniej je pogłębił i ożywił, jak np. apostolstwo świeckich, zjednoczenie Kościołów, ruch eucharystyczny, ruch młodzieży. Ruch biblijny zaś dopiero się wyłonił z liturgicznego. Mimo to ruch lit. nie jest jeszcze u celu swych dążeń, raczej stoi u początku drogi. Nie patrzymy jeszcze na dojrzałe jego owoce, spodziewamy ich się dopiero w przyszłości. Nieocenione wartości formujące, przez Kościół posiadane, należy wiernym dopiero uprzystępnić. Lecz w szerokich kołach Kościoła nie wyrzeczono jeszcze owego słowa zaklęcia, które by otworzyło bramę skarbca. Owo słowo czarodziejskie winien znaleźć kler. Winien je znaleźć najpierw dla siebie, a potem

na nowo odkrytą liturgię głosić w kazaniach lit., których od wieków się domaga życie Kościoła i pragnie. *Bk.*

P. Placidus Hofbauer O. S. B. Die hl. Messfeier nach dem liturgischen Recht. Schöningh, Paderborn, 1937. Stron 103. 1,80 M.

Podręcznik poucza szybko i wyczerpująco o wszystkich przepisach, dotyczących odprawiania mszy św. Co dotąd trzeba było mozolnie znosić z różnych dzieł (ksiąg liturgicznych, prawa kanonicznego, z dekretów kongregacyj, z autorów) zestawia przystępnie i wygodnie z dokładnym podawaniem źródeł. Mówi więc o celebransie, o jego dyspozycji wewnętrznej i ubiorze, o warunkach ważnego i godziwego celebrowania, o celebret, o sposobach odprawiania np. missa recitata, o ministrantach, intencji, aplikacji i stypendiach, o miejscu, gdzie odprawiać można, o ołtarzu, jego budowie i wyposażeniu, pokłonach mu należnych, o sprzęcie i ozdobach ołtarza, jak np. o kwiatach, dzwonkach, wreszcie o czasie celebrowania ofiary św. *Bk.*

Benedikt Baur O. S. B. Werde Licht! Liturgische Betrachtungen an den Sonn- und Wochentagen des Kirchenjahres. III Teil: Osterfestkreis. Die Nachpfingszeit. Stron 687. Herder, Freiburg, 1937.

Rozważania te wypływają z następujących założeń myślowych: prakomórkę i serce roku kościelnego stanowi odkupienie wielkanocne. Każda niedziela jest małą Wielkanocą, a każdy tydzień oktawą niedzieli. Medytacje tygodnia czerpią dlatego swoje pomysły z niedzielnego obchodu eucharystii, tj. z formularza niedzielnego. — Na Zmartwychwstanie otrzymaliśmy nowe życie w Chrystusie. Duch Św. zaś zstąpił na nas, byśmy to nowe życie zachowywali, rozwijali, do dojrzałości i pełni doprowadzali. Tej pracy Ducha Św. nad naszymi duszami służą niedziele po Zielonych Świątkach. Zalicza je autor z tej przyczyny do okresu wielkanocnego. Niedzielami tymi rządzą trzy przewodnie myśli, one też kształtują nasze życie wewnętrzne w tym czasie: pamięć na Wielkanoc i chrzest, oczekiwanie przyjścia Pana, walki i cierpienia tego życia. Przypominamy sobie więc wielkanocne nasze uzdrowienie i zmartwychwstanie z grobu grzechu, wyglądamy z tęsknotą ostatecznego odkupienia, zmartwychwstania ciał, obiecanego nam żywota wiecznego. Przyniesie go nam „dzień Chrystusowy", kiedy on przyjdzie z potęgą i majestatem sądzić żywych i umarłych. Wchodzimy wreszcie śmiało w trojaki bój: ducha przeciw ciału, nowego człowieka przeciw staremu, królestwa bożego przeciw królestwu grzechu. Uczestnictwo w ofierze św. udziela nam mocy do walki i zwycięstwa: „Ja żyję i wy żyć będziecie" (Jan 14,19).

Spory tomik wykazuje te same zalety, co jego poprzednik (patrz Myst. Chr. 1937 128). Nie ma tu rozbieżności pomiędzy orzeczeniami naukowej liturgii, a zastosowaniem ich w praktyce. Wyniki tamtej przeprowadza autor w medytację i lit. czyn. Z szczególną umiejętnością łączy treść rozważań z zmiennych części formularzy zaczerpniętą z stałymi częściami ordinarium missae. Każe więc nie tylko rozważać prawdy, lecz przyobleka je tuż potem w ofierze w czyn. Z naciskiem podkreśla substancjalne tematy chrześcijaństwa, często do nich nawracając. Mimo to nagłówki rozważań i treść ich są urozmaicone. Na tydzień po 12. niedz. np. przypadają następujące tematy: Miłosierny samarytanin. Plony ziemi. Nowe przymierze. Służba śmierci a służba ducha. Kościół miłosiernym samarytaninem. Błogosławieni miłosierni. — Dodatek zawiera 20 rozważań na święta tego okresu: Piotra i Pawła, Przemienienia Pańskiego, 6 świąt M. B., Konsekracji kościoła, Chrystusa Króla, Zaduszek itd. *Bk.*

NIESIOŁOWSKI A., DR
Wychowanie społeczne. Str. 52 Cena zł 1,—

NIESIOŁOWSKI A., DR
Metody realizacji wychowania społecznego. Str. 32 Cena zł 0,70

PAWLAK BERNARD
Czerwone niebezpieczeństwo. Str. 56. Cena zł 0,50

PIWOWARCZYK J., KS. DR
Przyszłość myśli katolicko-społecznej w Polsce i możliwości jej realizacji. Str. 24 Cena zł 0,50

SAWICKI FR., KS. DR
Założenia filozoficzne katolickiej myśli społecznej. Str. 20 Cena zł 0,60

SIKORSKI BRUNON
Zagadnienie polskiego stanu średniego. Str. 16 Cena zł 0,50

STEPA JAN, KS. DR
Komunizm a światopogląd katolicki. Str. 80 Cena zł 1,50

SUŁKOWSKI JÓZEF, DR
Rola wychowania społecznego w przebudowie świata. Str. 16 Cena zł 0,50

SZYMAŃSKI, KS. DR
Wyzwolenie proletariatu. Str. 16 Cena zł 0,50

SZYMAŃSKI A., KS. DR
Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna. Str. 49 Cena zł 1,20

WENSIERSKI RAJMUND
Dwie encykliki społeczne — Rerum Novarum i Quadragesimo Anno. Str. 20 Cena zł 0,50

WORTMAN JAN
W poszukiwaniu sprawiedliwości społecznej. Str. 80 Cena zł 1,—

WÓYCICKI ALEKS., KS. DR
Praca społeczna w parafii. Str. 199. Cena zł 3,50

WÓYCICKI ALEKS., KS. DR
Rola wychowania w naprawie niesprawiedliwości społecznej. Str. 30 Cena zł 0,60

WÓYCICKI ALEKŚ., KS., DR
Tendencje rozwojowe związków zawodowych w Polsce. Str. 36 Cena zł 0,60

WYSZYŃSKI STEFAN, DR
Zasięg i charakter zainteresowań katolickiej myśli społecznej. Str. 24 Cena zł 0,60

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta"